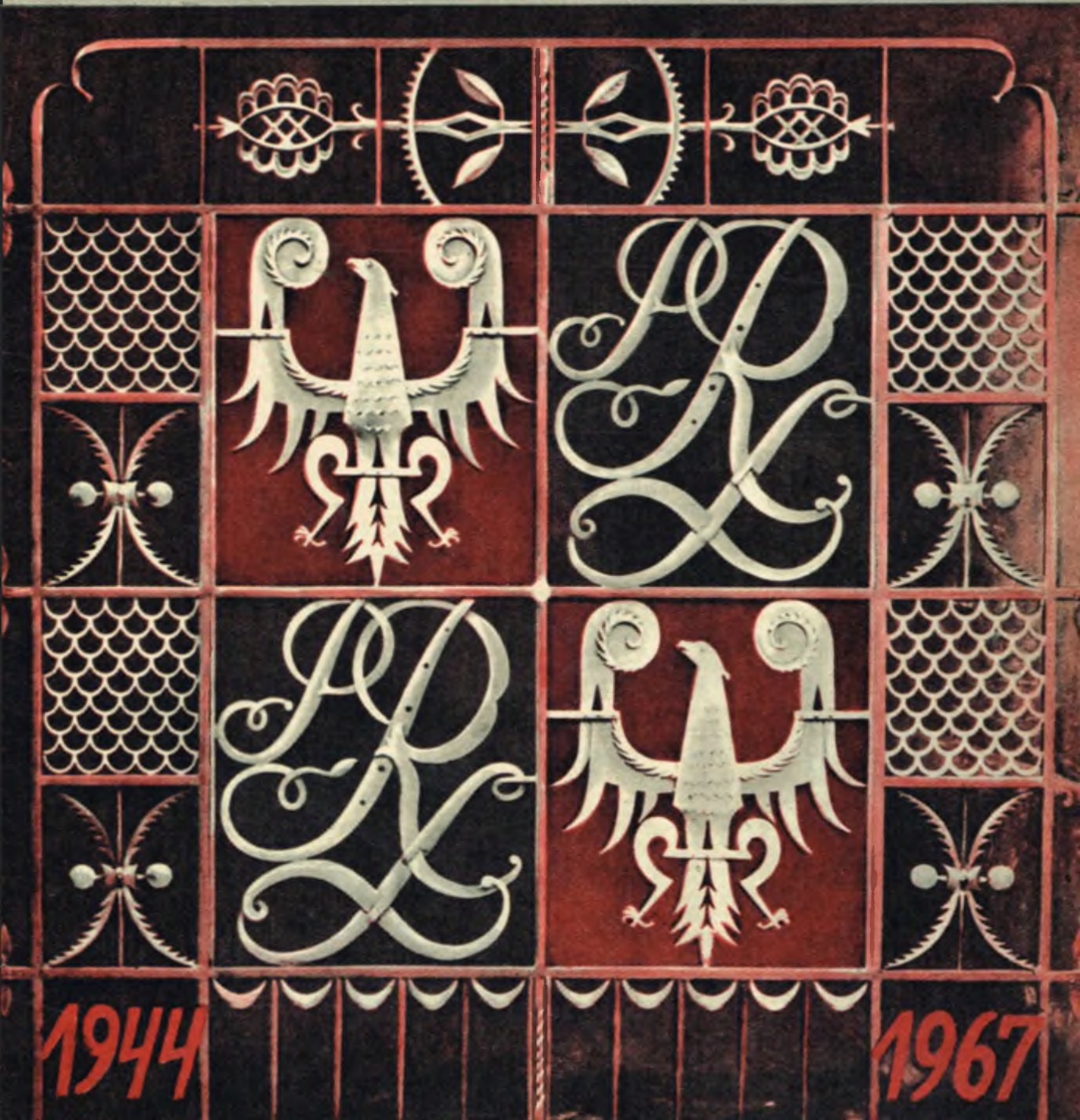


RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI
NR 30 (368). ROK VIII. WARSZAWA, 23.VII.1967. CENA ZŁ 2.



1944

1967



W GDYNI

Uroczysta procesja na ulicach Gdyni w dniu Bożego Ciała, pod baldachimem ks. dziekana Z. Mędrak.

WYMOWA PEWNEJ ANKIETY

Według ankiety zamieszczonej w „Newsweek” stan katolicyzmu w USA wygląda następująco:

— co czwarty obywatel USA jest ochrzczony w kościele katolickim; połowa z tych lu-



Na naszej okładce:
Fragment kraty z gmachu Urzędu Rady Ministrów wykonał Henryk Grunwald
fot. St. Sobkowicz

dzi uważa religię za rzecz najważniejszą w życiu.

- 75 proc. twierdzi, że uczęszcza co niedziela na mszę świętą.
- 50 proc. wypowiada się przeciwko nierozzerwalności małżeństwa (corocznie 75 tys. rzym. katolików w USA rozwodzi się, przy czym 80 proc. rozwodników wstępuje — wbrew prawom swego kościoła — powtórnie w związki małżeńskie).
- 75 proc. pragnie, aby kościół zmienił dotychczasowe zasady odnoszące się do kontroli urodzin (wśród młodych nawet 89 proc.).
- dwie trzecie z radością powitało reformy liturgiczne Sob. Watykańskiego, zwłaszcza wprowadzenie języka ojczystego do mszy św.
- tylko 5 proc. ulega wpływom duchownych podczas wyborów,
- 50 proc. nie uważa za grzech, że nie chce przyjmować komunii św. z rąk kapłana „kolorowego”.

WARUNKI POKOJU

Komitet wykonawczy Bryt. Rady Kościołów wezwał rząd brytyjski do podjęcia kroków celem przywrócenia pokoju na Bliskim Wschodzie. Komitet postuluje wykonanie nast. warunków, które są nieodzowne dla zachowania pokoju:

- 1) uznanie Izraela przez państwa arabskie,
- 2) uznanie przez rząd Izraela granic i umożliwienie uchodźcom arabskim powrotu do swych siedzib,
- 3) zagwarantowanie umów przez czynniki międzynarodowe.

SZWEDZKA RADA EKUMENICZNA PRZECIWKO WOJNIE

Szwedzka Rada Ekumeniczna wezwała do poparcia wysiłków U Thanta, podejmowanych dla położenia kresu wojnie w Wietnamie. Rada zwraca się do USA o zaprzestanie bombardowania Wietnamu płn. i podnosi konieczność podjęcia rokowań, w których wzięłyby udział również Wietnamski Front Wyzwolenia Narodowego. Warunkiem wstępnym rokowań jest wycofanie obcych wojsk.

MODLITWY O JEDNOŚĆ

Podczas tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan w Iranie (6—13 maja) wspólne nabożeństwa odbywały się kolejno w świątyniach różnych denominacji chrześcijańskich, a więc — w świątyniach kościoła katolickiego, ormiańskiego, prawosławnego, episkopalnego i ewangelicko-prezbiteriańskiego.

PRZYCZYNY NIETOLERANCJI

Prezbiteriański pastor Picken uważa, że przyczyną nietolerancji, jaką przejawiają w Szkocji

katolicy i protestanci, są szkoły wyznaniowe. Zdaniem Pickeny należałoby wprowadzić szkoły państwowe wspólnie dla wszystkich, a nauki religii udzielać poza szkołą.

KSZTAŁCENIE KLERU

Rzymskokatolicki biskupi Holandii zdecydowali się na wprowadzenie dość daleko idących zmian w kształceniu kleru. Ma być uwzględniona przede wszystkim większa niż dotychczas specjalizacja. Przewiduje się też przygotowywanie księży do jakiegoś zawodu, którego wykonywanie zapewni podstawy bytu.

PRZEDSTAWICIELE EPISKOPATU CZECHOSŁOWACJI

Na rozpoczynający się we wrześniu br. Synod Biskupi uda się do Rzymu jako przedstawiciel episkopatu Czechosłowacji ks. bp Edward Nescey, administrator apostolski Nitry. Papież wezwał również jako doradcę biskupa Tomasza z Pragi.

WIZYTA BISKUPÓW NIEMIECKICH

Delegacja Konferencji biskupów w Fuldzie pod uczestnictwem bpa R. Grabera z Regensburga odbyła „podróż ekumeniczną” do Konstantynopola, Sofii i Belgradu. Efektem tej podróży będzie wymiana studentów teologii, wspólne ośrodki studiów oraz wymiana profesorów.

Patriarcha Atenogoras odpowiadając na mowę powitalną bpa Grabera powiedział m.in.: „... Wyście uczynili historyczny krok!... Czas nagli... Musimy iść naprzód małymi krokami, ale nie zbyt małymi”.

KONIEC KONFLIKTU

Arcybiskup M. Gonzi oświadczył oficjalnie, że trwający od siedmiu lat konflikt Kościoła i socjaldemokratycznej partii Mal-

ty (Labour Party) zbliża się ku końcowi. Dla katolików maltańskich jest to duża niespodzianka, ponieważ jeszcze w 1964 r. duchowieństwo nawoływało do nieoddawania głosów na Labour Party. W 1962 r. biskupi oświadczyli, że głosowanie na partię socjaldemokratyczną, która zwalczała uprzywilejowane stanowisko Kościoła na Malcie, jest grzechem śmiertelnym.

KOŚCIÓŁ W JAYPUR WPROWADZA URZĄD BISKUPI

Synod ewangelicko-luterański-go Kościoła w Jaypur (India) zdecydował się na ustanowienie urzędu biskupiego. Pierwszym biskupem został wybrany 45-letni proboszcz J. Nag.

Tak więc w chwili obecnej — dwa Kościoły luterańskie — wśród dziewięciu istniejących w Indii, są kierowane przez biskupów. Drugim Kościołem jest Kościół Tamulów, który wybrał biskupem pochodzącego ze Szwecji kierownika misji Gustawa Diehl.

NIE MA PRZESZKÓD DO JEDNOŚCI

W Rodezji nie ma żadnych nieprzewidywalnych przeszkód na drodze do jedności chrześcijańskiej — oświadczył po dwudniowej konferencji pastor Kongregacjonalistycznego Kościoła G. G. Thrussell. W konferencji wzięli udział przedstawiciele sześciu Kościołów. Dyskutowano zagadnienie nauki chrześcijańskiej, sakramentów św. i urzędu kapłańskiego.

Obrady zostaną wznowione latem br.

KENIA WSPOMAGA CHRZEŚCIJAŃSKIE SZPITALA

Ministerstwo zdrowia Kenii przyrzekło pomoc finansową szpitalom „Związku Lekarskiego Kościołów protestanckich”. Niektórym szpitalom groziło zamknięcie z braku środków finansowych.

Również szpitale katolickie, znajdujące się w trudnym położeniu finansowym, otrzymają zapomogę rządową.

W PARAFII ŚW. PIOTRA I PAWŁA W SZCZECINIE

Dzień 11 czerwca długo pozostanie w pamięci parafian św. Piotra i Pawła w Szczecinie. Było to wielkie rodzinne święto: dziatwa parafialna przystępowała do pierwszej komunii św.

Moment wprowadzenia do kościoła



FARYZEUSZE

EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (18, 9—14)

Onego czasu: mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie unizony, a kto się uniza, wywyższony będzie.

Przypowieść o nieuczciwym sędzi oraz o modlitwie faryzeusza i celnika przytoczył Jezus bezpośrednio po przestrodze dotyczącej dnia ostatecznego, a więc przy końcu swej działalności publicznej.

Wiernych czeka prześladowanie. Zwycięzą jednak piętrzące się trudności, o ile będą prosić Boga o pomoc i wytrwałość w wierze (Łk. 18, 1—14). Oczywiście, nie należy rozumieć, że ciągle, po całych dniach trzeba odmawiać modlitwy, ale że często, a szczególnie w chwilach wolniejszych od pracy, wypada myśl swą kierować do Boga. Wypełnianie obowiązków, a zwłaszcza obowiązków niesienia czynnej i obojętnej pomocy dla bliźniego jest warte tyle co i modlitwa, ponieważ przysparza chwały Bogu, zwłaszcza gdy czynimy to w ścisłym z Nim zjednoczeniu.

Pewna wdowa, mówił Chrystus, błagała sędziego, który wcale się nie liczył ani z prawem Bożym, ani z opinią ludzką, błagała o rozpatrzenie sprawy i wydanie sprawiedliwego wyroku. Aby się pozbyć ciągłych naprzykrzań, a może nawet w obawie obelgi, sędzia przyspieszył swą decyzję i wydał wyrok. Jeżeli więc sędzia, człowiek surowy wysłuchał jej prośby i wydał wyrok, to tym bardziej Bóg wysłucha tych, którzy Go często o to proszą w modlitwie i postępują, jak przykazał. Zaręcza Jezus Chrystus, że tacy ludzie, których modlitwa jest ciągła i wytrwała, na pewno zostaną wysłuchani.

Jednakże nie tylko wytrwała musi być modlitwa. Oprócz wytrwałości winna cechować ją pokora. Aby to lepiej mogło być zrozumiałe przytacza Jezus Chrystus jeszcze jedną przypowieść, która jest treścią perykopy

ewangelijnej na dziesiątą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego.

Dwaj ludzie: „faryzeusz”, człowiek gorliwy w przestrzeganiu prawa i „celnik”, służalec, rzymski, lekceważący — przynajmniej w oczach ogółu — prawa żydowskie, przyszedł modlić się na teren świątyni jerozolimskiej.

Żydzi modlili się stojąc. Ewangelista zaznacza, że faryzeusz zajął miejsce eksponowane, widoczne. Faryzeusz, jak pisze św. Augustyn, przyszedł się modlić, ale w miejsce modlitwy przechwalał się i niekorzystnie wyrażał się o innych, a głównie o celniku. Wylicza skrzętnie grzechy, których unikał, mieni się być lepszym od innych ludzi, podnosi swe zasługi: „poszczę dwakroć w tygodniu”, mimo że Prawo nakazywało post jedynie raz do roku, mianowicie w Święto Pojednania, czyli w tzw. Sądny Dzień (Kapl. 23, 27). Przechwałki faryzeusza idą coraz dalej i dalej: „daję dziesięciny ze wszystkiego co mam” (Łk. 18, 12).

Tymczasem celnik wyznawał skruszony swoje winy, nie mając odwagi spojrzeć nawet w niebo: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk. 18, 13).

Bóg przyjął modlitwę celnika, a wzgardził pychą faryzeusza. Skrucza i pokora, przejawiająca się już w Modlitwie Pańskiej („Bądź wola Twoja”) odniosły zwycięstwo nad pychą, samochwalbą i skrajnym egoizmem reprezentowanym przez faryzeusza. Odtąd faryzeizm stał się synonimem obłudy, świętoszkostwa i hipokryzji. Faryzeusze (od hebr. peruszim — objaśniacze) tak objaśniali przepisy starotestamentowego prawa, aby było to z korzyścią dla nich. Od wiernych wymagali skrupulatnego przestrzegania prawa i zasad wiary — natomiast sami pod różnymi pozostawami

rami od tego prawa się uchylali. Stąd Chrystus bardzo często nazywa ich obłudnikami.

Faryzeusze odegrali w czasach biblijnych fatalną rolę polityczną. Mianowicie, dla pogwałcenia swych przeciwników, prohellegijskich saduceuszów, po śmierci Heroda (r. 4 p.n.e.) wysłali delegację do Rzymu z propozycją pozbawienia Judei niepodległości i przekształcenia jej w prowincję rzymską, co też ostatecznie zostało w r. 6 n.e. zrealizowane. Tak więc woleli poświęcić wolność państwa i narodu, byle zaspokoić swe ambicje.

Biblijni faryzeusze znikli z powierzchni ziemi, lecz faryzeizm się szerzy wśród ludzi zarówno wierzących jak i niewierzących.

Iluż to wśród chrześcijan jest takich gorliwców, którzy utrzymują, że modlitwa jest wyjątkowym ich przywilejem! Nie ma w ich modlitwie znamion pokory i skruchy. Deklamują głośno swe zasługi, opiewają cnoty, z pogardą na drugich spoglądają. Są faryzeusze w rodzinach, w organizacjach, w kościołach; wśród ludzi świeckich i wśród duchownych. Pysznią się jedne kościoły przed drugimi, za lepsze się uważają, przypisują sobie posiadanie absolutnej prawdy, mienią się być wykładowcami autentycznej nauki Jezusa Chrystusa, pogardzają innymi. Zapomnieli, że powołaniem kościoła prawdziwie Chrystusowego jest pokora i służba.

Na tego rodzaju postawę rzetelni wyznawcy Chrystusa muszą odpowiedzieć twardo i zdecydowanie. Z głośnym „nie!” na ustach powinni ukorzyć się w skrusze przed Bogiem eucharystycznym wystawionym w monstrancji, garnąć się do Jego ołtarzy, jakże świętych, a jednocześnie jakże ubogich, niczym betlejemską stajenką i gorąco, ufnie i z pokorą błagać Boga o błogosławieństwo dla siebie samych i dla Ojczyzny. Jej wzrost, jej bezpieczeństwo, jej pomyślność winny stanąć w rzędzie najpierwszych intencji modlitewnych Święta Odrodzenia Polski.

Katolicy! Módlcie się, jak celnicy, a nie jak faryzeusze.

Nie rozsądzi żadna ziemská instancja kogo Bóg usprawiedliwi i łaską swą obdarzy. Nad wszystkimi nami jak nad faryzeuszem i celnikiem brzmią słowa o wiecznej mądrości: „kto się wywyższa, będzie unizony, a kto się uniza, wywyższony będzie” (Łk. 18, 14).

Ks. M. P.

LIPIEC

N	16	Marii, Benedykta
P	17	Bogdana, Aleksego
W	18	Kamila, Szymona
Sr	19	Wincentego, Wodzisława
Cz.	20	Czesława, Hieronima
P	21	Wiktora, Daniela
S	22	Marii, Magdaleny

Gdy wybuchł zbrojny konflikt...

Groźba a następnie wybuch konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie pobudziły do działania i energicznych wystąpień nie tylko rządy i organizacje polityczne, ale również społeczności religijne.

28 maja generalny sekretarz ERK oświadczył:

„Planując wasz program (Konferencji „Pacem in Terris”) nie mogliście przewidzieć obecnego napięcia i kryzysu na Bliskim Wschodzie, które stanowi groźbę nowej wojny. ...Narody Zjednoczone winny działać ze zdwojoną siłą, nie zważając na gmatwaninę sprzecznych interesów, aby przywrócić i ostatecznie utrwalić pokój!

Papież Paweł VI w dn. 4 czerwca:

— udzielając błogosławieństwa wiernym wyraził zaniepokojenie o los miejsc świętych, zwłaszcza Jerozolimy. Jednocześnie dał wyraz przekonaniu, że miejscom tym oszczędzone będą ruiny i nieszczęścia konfliktu zbrojnego oraz że władze międzynarodowe, na które spada odpowiedzialność za porządek i spokój narodów, zapewnią ochronę miejsc świętych.

W orędziu do U Thanta pisał:

„Jesteśmy głęboko ztroskani i wstrząśnięci rozwojem wydarzeń na Bliskim Wschodzie i podczas gdy wznosimy modlitwy błagając, by Opatrzność Boża zechciała ochronić przed zniszczeniem i cierpieniami tę część ziemi i cały świat, prosimy Pana o dołożenie wszelkich wysiłków, aby Organizacji Narodów Zjednoczonych udało się zażegnać ten konflikt.

Wyrażamy w imieniu wszystkich chrześcijan głęboką nadzieję, że w wypadku nieszczęśliwej ewentualności zaostrzenia się wydarzeń — chociaż ufamy, że tak się nie stanie — Jerozolima ze względu na swój święty charakter będzie mogła być ogłoszona jako miasto otwarte i nienaruszalne.

5 czerwca Dr O. V. Nolde, dyrektor Komisji Kościołów do spraw Międzynarodowych pisał do U Thanta:

„W momencie, gdy intensyfikacja konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie wywołuje głęboki niepokój, mogą Pana zapewnić o naszym poparciu w dążeniu do zapobieżenia katastrofie przez Narody Zjednoczone. Jesteśmy Panu wdzięczni za podjęte wysiłki, aby przez konsultacje w Kairze doprowadzić do odprężenia sytuacji... i umożliwić załagodzenie konfliktu między Izraelem i Arabami.

Ostatni rozwój wydarzeń wymaga stanowczego wystąpienia Rady Bezpieczeństwa z żądaniem natychmiastowego zaprzestania ognia.

Komisja nasza popierała w ubiegłych latach operacje oddziałów ON i teraz również poprze natychmiastową i skuteczną obecność NZ na terenie spornym. Dr. Eugene Carson Blake, generalny sekretarz ERK, wypowiedział swą opinię na temat konfliktu na Bliskim Wschodzie podczas kongresu Pacem in Terris 28 maja w Genewie...

Sekretarz Stanu kard. A. Cicognani —

wystosował w imieniu papieża orędzie do delegata apost. w Jerozolimie, internuncjusza w Kairze i przedstawicieli Watykanu w Libanie, Iranie i Syrii.

— „Jestem głęboko wstrząśnięty. — pisał — i ztroskany napływającymi wiadomościami o starciach na granicy izraelskiej...

Prezydium światowego Związku Kościoła Reformowanego

wydało w dniu 5 czerwca następujące oświadczenie:

— „W momencie wybuchu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie pomiędzy państwami arabskimi i Izraelem pragniemy dać wyraz naszej głębokiej trosce. Naszym zdaniem wojna nie może stanowić rozwiązania konfliktów, jakkolwiek byłyby one poważne i trudne. Wzywamy wszystkie kościoły zjednoczone w Związku i wszystkich chrześcijan, aby zjednoczyli się w modlitwie o pokój, który zapewniałby prawo do życia każdemu narodowi.

Kierownictwo Szwajcarskiego Ewangelickiego Związku Kościołów

zwróciło się do rządu Szwajcarii z prośbą o zaoferowanie swego pośrednictwa w konflikcie.

7 czerwca Prezydium ERK zwróciło się do U Thanta — oświadczając:

— „Jako przedstawiciele ERK pragniemy dać wyraz naszemu zaniepokojeniu i głębokiej trosce z powodu ponownego wybuchu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie.

Prosimy usilnie o poparcie inicjatyw Narodów Zjednoczonych, aby przywrócić natychmiast sprawiedliwy pokój pod nadzorem międzynarodowym. W tym momencie należy wykorzystać do maksymalnych granic wpływ czterech wielkich mocarstw w ramach Rady Bezpieczeństwa lub poza nią.

Ani przez chwilę nie możemy zapomnieć w naszych myślach i modlitwach o ludzkiej nędzy i cierpieniach, których powodem jest zarówno obecny konflikt jak i od dawna napięcie na Bliskim Wschodzie. Szczególnie boli nas los wysiedlonych.

Prosimy usilnie kościoły członkowskie, aby energicznie wystąpiły u swoich rządów z prośbą, aby te uczyniły co tylko jest w ich mocy dla przerwania konfliktu zbrojnego i położenia fundamentu pod sprawiedliwy i trwały pokój. Prosimy je także o pomoc dla kościołów znajdujących się na terenie działań wojennych...

(podpisali: dr Franklin Clark Fry N. J. przewodniczący, dr Ernest A. Payne, Londyn wiceprzewodniczący, dr J. R. Chandran, India, wiceprzewodniczący, dr Eugene Carson Blake, Genewa, gen. sekretarz.)

8 czerwca Chrześcijańska Konferencja Pokoju przypominała:

— „Na ziemi, gdzie brzmiały słowa proroków, skąd poszło w świat posłannictwo ewangelii pokoju, gdzie powstała pierwsza społeczność chrześcijańska, wybuchła wojna...

Z radością witamy i popieramy decyzję Rady Bezpieczeństwa z 6 i 7 czerwca br. wzywającą do podjęcia wszelkich środków dla natychmiastowego zaprzestania ognia i akcji militarnej...

Jesteśmy przekonani i pragniemy to podkreślić przy tej okazji, że każdy apel o zaprzestanie ognia, w jakimkolwiek miejscu wytwarza się niebezpieczna sytuacja, traci

swą moc na skutek wojny w Wietnamie. Fakt, że USA mogą prowadzić wojnę w Wietnamie, prowokuje wystąpienia innych państw do rozwiązywania konfliktów na tej drodze. Wypadki na Bliskim Wschodzie są związane z sytuacją na Dalekim Wschodzie...

(podpisał J. L. Hromadka, przewodniczący J. N. Ondra, sekretarz gen.)

Rada Ekumeniczna w Holandii

łącznie z Kościołami reformowanymi i Kościołem rzymskokatolickim wystąpiła do rządu w dn. 6 czerwca z następującym oświadczeniem:

— „Po okresie rosnącego napięcia wybuchła wojna między państwem Izrael i państwami arabskimi — Kościoły apelują, aby rząd holenderski podjął energiczne wysiłki dla przywrócenia pokoju w tej części świata i zapewnienia sprawiedliwości i prawa do życia wszystkim narodom”.

Sekretarz generalny Narodowej Rady Kościołów w USA dr R. H. Edwin

Espy

— apelował do sekretarza gen. NZ o podjęcie wysiłków przez Narody Zjednoczone celem zażegnania konfliktu.

Anglikański arcybiskup Yorku Fredrick Donald Coggan

i amerykański biskup kościoła episkopalnego

Jonathan G. Sherman z Long Island

wzewali wiernych do poparcia inicjatyw NZ i U Thanta.

30 czerwca br. Polska Rada Ekumeniczna uchwaliła następujące — „Słowo do wiernych“ (fragmenty)

— W ostatnim czasie narody całego świata znalazły się w obliczu groźnego konfliktu na Bliskim Wschodzie. Działania wojenne Izraela doprowadziły do zajęcia części terenów arabskich i anektowania ich przez Izrael...

Z ubolewaniem i z wielkim niepokojem śledzimy akcje Izraela dlatego, że dokonane fakty stanowią przejaw agresji i nieliczenia się z żywotnymi interesami innych narodów. Jesteśmy zdania, że do uregulowania problemu bliskowschodniego prowadzi droga jedynie przez powrót Izraela do granic sprzed wybuchu konfliktu oraz rozwiązania nabrzmiałych przez lata sprzeczności na drodze pokojowej pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mimo militarnych sukcesów, Izrael nie poprawił swej sytuacji, lecz stworzył nowe ognisko zagrażające bezpieczeństwu i pokojowi całego świata. Należałoby oczekiwać, że naród nawiązujący do swej dawnej przeszłości, szczerzący się głęboką kulturą i religijnym dziedzictwem, również w swym obecnym życiu nie powinien zapominać o biblijnych zasadach miłości Boga i bliźniego, oraz o miłosierdziu. W ten sposób okazałby się godny swej historii i wielkiej przeszłości nie tylko wówczas, gdy żył w niedoli i rozproszeniu, lecz także dziś, gdy żyje we własnym państwie w wolności...

POLSKA RADA EKUMENICZNA
Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju

Szalom — to słowo hebrajskie. Oznacza ono: pokój i wszystko to, co jest dobre — sprawiedliwość, pomyślność, radość. Nazwę tę przyjęła pewna grupa chrześcijan holenderskich, powstała w 1953 r. skupiająca katolików i protestantów, świeckich i duchownych. Członkowie grupy — wzorem pierwszych chrześcijan — zbierają się na tzw. agapy. Grupa Szalom prowadzi akcję wydawniczą: wydaje miesięcznik o tej samej nazwie (nakład 5 tys.) oraz broszury o charakterze ekumenicznym. Sekretariat grupy Szalom znajduje się w Odijk (Holandia).

Odijk jest niewielkim osiedlem oddalonym o kilka kilometrów od Utrechtu. Nad zabudowaniami góruje wieża kościoła. Małe nowe domki wokół placu... W jednym z tych domków odbywają się agapy grupy Szalom.

Aby wziąć udział w agapie wystarczy zapowiedzieć się telefonicznie na parę godzin przed zebraniem. Oczywiście, o ile są wolne miejsca. Normalna ilość uczestników wynosi 30 osób. Każdy przybysz jest mile widziany. Czuje się jak wśród przyjaciół. Prowadzą do sali zebrań, przedstawiają uczestników, częstują kawą... Są tu młodzi i starzy, katolicy i protestanci, księża i pastory... Większość jednak to ludzie młodzi. I o wyznaniu nikt nie pyta.

Na stole chleb i karafki z winem.

SZALOM — POKÓJ WAM...

Przewodniczący wita zebranych, wygłaszając krótkie przemówienie. Ktoś czyta fragment Pisma św. Ktoś inny jakieś rozważanie religijne. Czytania przeplatają śpiewy.

Najbardziej wzruszającym momentem jest łamanie chleba. Przewodniczący przelamuje chleb i podaje sąsiadowi, ten dzieli się z następnym i tak aż do końca. Następnie przewodniczący podnosi szklanekę z winem mówiąc: Szalom. Uczestnicy spożywają chleb w mileczeniu i piją wino. W dalszym ciągu tej uczty braterskiej pojawia się na stole ryż, sałata, owoce... Zebrani spożywają skromny posiłek i omawiają różne interesujące ich problemy. Gość - Amerykanin wyjaśnia, dlaczego brał udział w marszach protestacyjnych przeciwko rasizmowi. Ktoś inny mówi o encyklice poświęconej zagadnieniu pokoju, ktoś inny odczytuje fragmenty oświadczenia Światowej Rady Kościołów...

Część druga, również przeplatana śpiewami — to piękna, wspólna modlitwa, lektura tekstów ewangelicznych i „Ojciec nasz”. Uczta dobiega końca. Zebrani składają ofiarę na określony jakiś cel, a potem niejednokrotnie długo w noc dyskutują jeszcze o najbardziej aktualnych problemach współczesnego życia.

Zebrania grupy Szalom, zwłaszcza zaś łamanie chleba, poprzedzone niekiedy recytacją słów konsekuracyjnych, wzbudziły niepokój w pewnych ośrodkach kościelnych. Czy nie jest to nowy rodzaj liturgii? A może nawet herezji? Czy członkowie grupy nie traktują ceremonii łamania chleba jako prawdziwej konsekracji? Tym bardziej że mówią o „realnej” obecności Chrystusa.

Zdaje się jednak, że obawy są nieuzasadnione. Mówiąc o „realnej” obecności Chrystusa przy łamaniu chleba członkowie grupy Szalom wyrażają po prostu swą wiarę w obecność Chrystusa — zgodnie ze słowami wypowiedzianymi przez Boskiego Mistrza: gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w imię moje, tam ja jestem wśród was...

Agape jest uczcą braterską, rodzinną, jest okazją do przemyślenia i przedyskutowania problemów współczesnych, jest zebraniem modlitewnym i pamiętką braterskich uczt pierwszych chrześcijan. Agape ma jednocześnie akcent ekumeniczny. W kraju, w którym na tle podziału religijnego ludzie przeżyli i przeżywają jeszcze wiele tragedii, agape przywracają wzajemne zaufanie, miłość i niewątpliwie prowadzą skutecznie do jedności. Godnym podkreślenia jest fakt, że uczestnicy grupy Szalom nie żywią przekonania, że przez uczestnictwo w agapie zadośćuczynią swym obowiązkom religijnym. Przeciwnie — bardzo gorliwie uczestniczą we mszy św., uczęszczają na nabożeństwa itd.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

LUTERANIZM (3)

Z wszystkich krajów na świecie najwięcej zwolenników luteranizmu znajdujemy w Niemczech i w państwach skandynawskich. W Niemczech zachodnich wyznawcy luteranizmu stanowią około 52 procent ogółu ludności czyli ok. 28 milionów ludzi (głównie w północnych częściach kraju). W NRD luteranizm wyznaje ponad 75 procent ogółu ludności czyli ok. 12 milionów obywateli. W państwach skandynawskich (Dania, Szwecja, Norwegia, Islandia, Finlandia) luteranizm stanowi religię państwową. Poza nimi luteranie znajdują się w takich krajach europejskich jak Łotwa, Estonia, Węgry, Czechosłowacja i Szwajcaria. Poza Europą poważne skupisko luteran (ok. 8 milionów) znajduje się w USA. Na całym świecie jest około 90 milionów wyznawców luteranizmu skupionych w Światowej Federacji Luteranckiej założonej w 1947 r.

Spotykamy ich również w Polsce (ponad 110 tysięcy). Tutaj nauka M. Lutera dotarła już 1518 r. Główne ośrodki luteranizmu powstały wtedy na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku. Na terenie obecnych Mazur (Prusy Książęce) luteranizm stał się religią państwową już w 1525 r. Po stu latach rozwoju wyznanie to zaczęło upadać, aż pod koniec XVII wieku miało w Polsce centralnej zaledwie dwie parafie (zborzy): w Węgrowie i w Piaskach Luterskich (koło Lublina). Do czasu rozbiorów luteranami byli zasadniczo Polacy. Po rozbiorach wyznanie to zasilili osiedleńcy niemieccy. Na początku XIX w. na dawnych ziemiach polskich było około 80 parafii luteranckich

i ponad 200 tysięcy wyznawców. Na Śląsku Górnym i na Mazurach luteranizm przyjęty przez polski lud stanowił poważny czynnik utrzymania polskości pod zaborem pruskim. Trzecim silnym skupiskiem luteran - Polaków był Śląsk Cieszyński pod zaborem austriackim. Na terenie tzw. Kongresówki luteranami byli przeważnie koloniści niemieccy, którzy jednak rychło się spolonizowali i poczęli odgrywać poważną rolę w rozwoju polskiego życia kulturalnego i gospodarczego w zaborze rosyjskim.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Kościół Ewangelicko-Augsburski liczył około pół miliona wyznawców. Pierwszym jego zwierzchnikiem był ks. prof. dr J. Bursche, który podczas hitlerowskiej okupacji zginął w obozie zagłady w obronie polskości. Hitlerowcy bowiem wywierali nacisk na polskich luteran, aby uznali się za volksdeutsche względnie nawet za reichsdeutsche, ale udawało się to w nikłym procencie. W tak ciężkim okresie próby polscy ewangelicy zadali kłam bałamutnej opinii, jakoby luteranizm był wyznaniem Niemców. Opinię tę urobili ludzie głoszący, że Polak i katolik to jedno i to samo.

Po 1945 roku ilość luteran w Polsce znacznie się zmniejszyła, chociaż zwiększyła się ilość parafii. (Przed wojną 117, po wojnie — 125). Administracyjnie Kościół ten dzieli się na sześć diecezji. Kierują nimi seniorowie wybierani przez zgromadzenie diecezjalne. Na czele całego Kościoła stoi biskup. (Jest nim od 1959 r. ks. prof. dr Andrzej Wantuła). Najwyższą władzą jest synod, który wybiera naczelną jednostkę administracyjną, zwaną konsystorzem.

Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce odgrywa najpoważniejszą rolę w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz w ekumenicznej uczelni na prawach państwowych — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

MANIFEST

Był lipiec 1944 roku. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Manifeście do narodu deklarował uroczyste

— przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równość wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości... oraz zapowiadał

— urzeczywistnienie szerokiej reformy rolnej i

— nacjonalizację kopalń, hut, fabryk...

Historyczny dokument wywieszony na murach miejskich kamienic, na ścianach wiejskich chat, na płotach i parkanach przekształcał robotników w faktycznych gospodarzy swych warsztatów pracy, spełniał odwieczne nadzieje chłopów na posiadanie ziemi i urzeczywistniał marzenia najsłabszych synów polskiego narodu o demokracji i wolności.

Manifest Lipcowy zamykał tysiącletnie dzieje Polski i otwierał nowy okres, ukazując wspaniałe perspektywy przyszłości.

Jeszcze olbrzymie obszary kraju deptała noga okupanta, jeszcze dymili krematoria i rozlegały się salwy egzekucyjne, a Manifest PKWN zapowiadał szybkie wyzwolenie i to zarówno spod jarzma wroga jak i z odwiecznej niewoli społecznej, zapowiadał nowe życie: równy start dla wszystkich, zniesienie przywilejów dziedzicznych, posiadanych bez żadnych zasług osobistych, współdziałanie w zarządzaniu gospodarką, ziemię dla tych, którzy jej nie posiadali, oświatę dla wszystkich bezpłatną.

Ruszył więc kto mógł broń=udźwignąć, aby wziąć udział w ostatniej rozprawie z wrogiem i tym samym stać się godnym nowego życia.

Armia Radziecka i przy jej boku Wojsko Polskie bohatercko sforsowały Wisłę, Wał Pomorski, Odrę i Nyse. Każdy miesiąc, każdy dzień przynosił nowe, radosne wieści. Warszawa wolna! Wyzwolony Poznań! Wyzwolona Bydgoszcz, Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin. I wreszcie ta ostatnia wiadomość: nad zdobytym Berlinem powiewa biało-czerwony sztandar!

Lipiec 1945. Pierwsze narodowe święto na ziemi wyzwolonej, na starych polskich ziemiach wydartych grabieżcy! Na Pomorzu i Śląsku, w Gdańsku i Prusach Wschodnich. Spełniła się zapowiedź Manifestu, który wzywał do walki o polskie stopy graniczne nad Odrą, o szeroki dostęp do morza.

I spełniały się zapowiedzi i hasła Manifestu. Na przestrzeni krótkiego czasu każdy mógł się łatwo przekonać, że Manifest Lipcowy tym przede wszystkim różnił się od wszelkich innych deklaracji rządowych, od wszelkich zapowiedzi i oświadczeń, że nie obiecywał nic ponadto, co można było zrealizować. Ze stanowił jak najbardziej realny program, który następnie z żelazną konsekwencją był wcielany w życie. Każdy następny lipiec, każdy następny rok przynosił nowe osiągnięcia, nowe wielkie rezultaty w dziedzinie rozwoju gospodarki narodowej, przemysłu i rolnictwa, w dziedzinie osiągnięć socjalnych i kulturalnych.

Na oczach jednego pokolenia dokonano się wielkie dzieło wyzwolenia i przebudowy. Spośród wielu dróg wybraliśmy w 1944 r. jedną — drogę socjalizmu. Dzięki temu właśnie mogliśmy w krótkim okresie czasu nadrobić wiekowe zaniedbania, odbudować to, co zniszczyła wojna, co zburzył i zrabował okupant. Dzięki temu mogliśmy stać się krajem uprzemysłowionym, krajem, gdzie każdy — kto tylko pragnie — dosyć ma stawy dla ciała i dla ducha. Dzięki temu właśnie wzrósł autorytet Polski w świecie. Jej głos liczy się w polityce międzynarodowej.

Były okresy trudne, choć i dziś jeszcze nie jest lekko. Był zmój i trud. I nie zbraknie go w przyszłości. Ale nie żał potu i krwi, nie żał znoju i trudu, gdy oglądać można, jak piękne rodzi owoce. (n)

Najmądrzejsze

Dwudziestoletni, powojenny dorobek Wrocławia jest bogaty i wszechstronny. Wiemy o tym wszyscy i niejedni interesujący reportaży można by napisać o tym mieście. Ale jeśli wrocławianina zapytamy, co jego miastu przynosi największą chlubę, wtedy wrocławianin bez namysłu odpowiada:

— Wiadomo, że ELWRO — a obecni przy tym inni mieszkańcy Wrocławia bez dyskusji potwierdzą jego opinię.

Jest w tym niezawodnie dużo racji, może nawet absolutna racja. Wrocławskie ELWRO w ciągu 8 lat od swego powstania zrobiło zawrotną karierę, co najmniej na skalę europejską. Karierę tę zrobiło przez skonstruowanie i produkcję kilku odmian „Odry”. Co to jest „Odra” wcale niełatwo określić. Potocznie jest to urządzenie, mające wymiary 150 cm x 650 cm x 150 cm. Duże urządzenie, które do zainstalowania wymaga odpowiedniego pomieszczenia. Popularnie nazywa się „elektronowym mózgiem”, ale naukowcy i konstruktorzy bardzo nie lubią tej nazwy i zwalczają ją na każdym kroku. Wolą nazwę „maszyna cyfrowa”, a to dlatego, że ich zdaniem nie ma i być nie może takiej maszyny, która by w pełni potrafiła zastąpić ludzki umysł a ściślej — mózg człowieka. Chcąc zobrazować to stwierdzenie jeden z wybitnych elektroników zawałał do publiczności słuchającej jego prelekcji: „Pokażcie mi architekta, który potrafiłby zbudować tak wielkie gmazysko, żeby można było w nim ustawić taką liczbę cyfrowych maszyn, która równałaby się liczbie komórek mózgu!!! Próbowano replikować, że właśnie elektronika zmierza do

nicznej w ogromnej mierze środowiska wrocławskiego.

Naukowcy rozwiązywali i nadal rozwiązują złożone zagadnienia teoretyczne, natomiast wykonanie poszczególnych elementów maszyn wymaga także wielkiej umiejętności. W stosunkowo krótkim czasie umiejętność tę opanowała załoga ELWRO licząca 3 i pół tysiąca osób, a biorąc konkretnie — wrocławską młodzież. Faktem jest bowiem, że średni wiek pracownika ELWRO wynosi 26 lat. Trzeba tu mieć przysłowio- we „złote ręce” i umieć koncentrować uwagę nad wykonywaną pracą. Przykładem precyzji pracy może służyć montaż tzw. „Ferrytowej pamięci”, najbardziej czułego elementu całej „Odry”, czegoś w rodzaju pajęczyny i labiryntu. „Ferrytowa pamięć” składa się z 10 płyt. Każdy piatek jest w kształcie sześcienu o bokach długości kilkunastu centymetrów. Na tej niewielkiej powierzchni monter, a są nimi przeważnie wrocławianki, musi zainstalować przeszło tysiąc pierścieni, których średnica mierzy równo 1,2 kilometra. Mało tego, przez każdy pierścień należy przeprowadzić 4 przewody o przekroju 0,12 mm. Wszystko montuje się palcami w ciągu 2—3 dni. Ostatecznie można nabyć takiej wprawy, że miniaturowe części nie nastreczają trudności i wszystko idzie gładko. Pracująca przy płytach wrocławianka zauważyłaby w tym miejscu:

— Wprawa wprawą, ale przy nawlekaniu przewodów nie wolno ani na jotę pomylić się w schemacie, bo wówczas wszystko trzeba zaczynać od nowa... Schemat zaś jest skomplikowany i to jeszcze jak!

c ó r k i

konstrukcji opartych na mikroelementach i cyfrowe maszyny przyszłości będą wielkości pudełka od zapalek, ale prelegent dowiódł, że i wówczas wspomniany gmach musiałby zająć połowę naszego globu.

ELWRO to oficjalnie: Wrocławskie Zakłady Elektroniczne, które powstały w 1959 roku. Już w następnym roku urodziła się w tych zakładach pierwsza polska maszyna cyfrowa i nazwano ją „Odra-1001”. W cztery lata później pojawiła się „Odra-1003” i w 1964 roku zaczęto ją produkować na skalę przemysłową. W następnym roku przysłała na świat „Odra-1013”, a na Targach Poznańskich w ubiegłym roku zrobiła furorę „Odra-1204”. Trudno ją nawet porównywać z pierwotną córką zakładów, nawet w zestawieniu ze swoją bezpośrednią poprzedniczką wymagała ona od konstruktorów rozwiązania o kilkanaście razy więcej problemów konstrukcyjnych. O różnicach między nimi najlepiej mówi sprawność każdej z nich. Pierwsza maszyna wykonywała w ciągu sekundy 100 operacji matematycznych, „Odra-1003” tysiąc, „Odra-1013” — 10 tys., a „Odra-1204” aż — 100 tys. operacji. W porównaniu z maszynami amerykańskim lub radzieckimi sprawność „Odry” nie jest imponująca. Maszyny radzieckie wykonują do 8 mln operacji, amerykańskie — tyle samo. Ambicją ELWRO jest zbudowanie maszyny „umiejącej” wykonać 1 mln operacji i naczelny dyrektor zakładów, inż. Stefan Ryłski, nie wątpi, że ELWRO dopnie tego celu. Ale „Odry” w zupełności wystarczają potrzebom przeciętnych instytucji, jak urzędy statystyczne, biura konstrukcyjne itp. i dlatego znajdują bardzo wielu nabywców na rynkach zagranicznych, znacznie więcej niż w swoim kraju macierzystym. Podkreślić przy okazji wypada, że z krajów obozu socjalistycznego Polska poza ZSRR jest jedynym producentem tych maszyn, a maszyny te, to dorobek polskiej nauki, polskiej myśli tech-

Maszyny elektroniczne, te cyfrowe, mają przed sobą kolosalną przyszłość i nie ulega wątpliwości, iż przede wszystkim one umożliwią ludzkości podbój Kosmosu. Dlatego nie tylko wrocławianie, ale każdy z nas bez przesady może być dumny, że w rozwój maszyn polska myśl techniczna wnosi swój okazały wkład. Przecież niedawno maszyny cyfrowe rozgrywały fascynujący mecz szachowy między ZSRR i USA. Korzystając z tego wydarzenia amerykańscy producenci, z których najbardziej zaawansowane są zakłady JBM, rozpoczęli potężną kampanię reklamową, twierdząc, że ich maszyny potrafią stawiać diagnozy, pisać wiersze, dobrać małżeństwa, wskazywać pomyślne dni w roku itd itd. Reklama amerykańska nie liczy się z realiami, dąży do bussinesu i oczywiście grubo przesadza. Ale bądźmy ostrożni, w przyszłości elektronika może dokazać takich cudów i rewelacji, które nam dzisiaj nawet na myśl nie przychodzi. Zastanówmy się: nasze prababki nawet nie marzyły o telewizji, a dzisiejsze odrzutowce w kozi róg zapędzają bajeczne latające dywany.

Na razie maszyny typu „Odra” mają wszelkie szanse ku temu, żeby wyręczać całe nasze biura obliczeniowe w instytucjach ekonomicznych i instytucjach badawczych. Jest to chyba pierwsze zadanie dla nich, ponieważ na przestrzeni ostatnich stu lat wydajność pracowników umysłowych wzrosła bardzo nieznacznie w porównaniu ze wzrostem wydajności pracy robotników.

O ile wydajność tych ostatnich, dzięki technice, podniosła się o 1400 proc. to tych pierwszych tylko o 20 proc. Dostrzegli to Czechosłowacy i choć państwo ich jest mniejsze od naszego, wyposażyli swoje instytucje o niewspółmiernie większą liczbę maszyn cyfrowych niż my.

JAN WALCZAK

Wrocławia



Rozmyślania pod jabłonią

BIADA NAIWNYM!

Siedzieliśmy w autobusie PKS. On, przystojny elokwentny młodzian ubrany wedle ostatnich wskazań mody na stolatków i ona, blond-dziewczę, obarczona tekturową walizką i usiłująca za wszelką cenę nadać sobie pozory wielkomięskiego sztyku. Bez wielkiego powodzenia jednak, gdyż z powiastek o cioci, kuzynie „który mieszka we Wrocławiu” i ubawie w „naszej Kolorowej” wylaniał się zdecydowanie obraz miasteczka, którego jedyną szansą stanie się powstający tam właśnie duży zakład przemysłowy. Ten zakład i związane z nim nadzieje mimo woli dominowały nad całością rozmowy. Dziewczyna podczas całej jazdy raz po raz wracała do tej kwestii wspominając siostrę, która kończy szkołę pielęgniarstwa i będzie pracować w „ambulatorium w Zakładzie”, ojca, który uczył się „na wieczorówce, bo w Zakładzie musi mieć wyższe kwalifikacje” — i wiele jeszcze innych spraw.

Młodzieniec tymczasem rozparty niedbale, nonszalancko i pozornie bez wysiłku olśniewał dziewczynę mirażami „wielkiego świata”. „Głębokie” uwagi na temat nowego kroju spodni czy fasonu koszuli dały początek rozważaniom dotyczącym stołecznych komisów, jedno spojrzenie na włosy partnerki wyzwoliło upust elokwencji dotyczącej fryzjerów, w błyskotliwych dowcipach przewijały się nazwy stołecznych kawiarni i lokali. Dziewczyna ze swą „Kolorową” poczuła się bardzo mała. Próbowała zacząć coś o płytce, big-beacie i Opolu (jako że rzecz działa się w czasie Festiwalu Opolskiego), ale i tu nie sprostała wymaganiom „bywalca”, który zaczął sypać markami samochodów. Wtedy „strzeliła” z największego kalibru. Wyznała, że właśnie jedzie zdawać egzaminy wstępne na jedną z wyższych uczelni i bardzo się boi, gdyż na jej wydziale kandydatów na jedno miejsce jest wielu.

Partner wydał lekceważąco wargi. — Szkoła — powiedział niedbale — że nie poznaliśmy się wcześniej. U nas w Warszawie mój stary załatwił ci to od ręki. — A mogłoby? — z nabożeństwem szepnęła dziewczyna. — Też pytanie! — zbył ją krótko. Wyprostował się i dodał: — Ja też będę zdawał. I widział w odwiedziny sobie jeżdżę i nic się nie przejmuję. — A spostrzegłszy jej zdumione spojrzenie wyjaśnił: — Dla mnie egzamin to formalność. Stary już dawno opił się z profesorami. Ja już (podkreślił to „już”) jestem przyjęty. — Dziewczyna zafascynowana wpatrywała się w niego zachwyconym wzrokiem.

— Młody człowieku — odezwał się nagle siedzący z tyłu pasażer — że okłamujesz dziewczynę, a ona w to wierzy, to wasza sprawa, ale, że szkalujesz ludzi, o których — założę się — nie wiesz nic ponadto, że ciężko pracują naukowo — to już podłość i świństwo! — Zaskoczony młodzieniec zaczerwienił się, stropił, ale tylko na moment. Po chwili odezwał się nad podziw spokojnie: — To już moja sprawa co mówię, a pana proszę, żeby się pan nie wtrącał! — Gdyby cię tak wylegitymować — nie ustępował nieznajomy — to by się na pewno okazało, że nawet jeszcze maturo nie masz... — Nie ma pan prawa mnie legitymować. — Młodzieniec spojrział na niego zimno. — Nie przekroczyłem żadnego przepisu i zachowuję się właściwie. A teraz proszę nam nie przeszkadzać!

Starszy pan umilkł, a dziewczyna położyła rękę na dłoni młodzieńca. — Nie denerwuj się — powiedziała przechodząc nagle na „ty”. — Co ci tam jakiś dziad! Ależ ty jesteś! — dodała z podziwem. — Tak go kulturalnie zrobić!

O 6 rano u drzwi sekretarki jednej z warszawskich szkół średnich zadzwonił dzwonek.

W drzwiach stała nieznajoma kobieta, która przedstawiła się jako matka jednej z uczennic zdającej właśnie egzaminy wstępne. Zaskoczona sekretarka wysłuchiwała tyrady, iż owa pani „od razu ją zauważyła”, a że „córka moja, pani rozumie, ma trudności z matematyką więc... — i wyłuszczyła swą prośbę. W myśl pojęć tej pani osoba pracująca w szkole mogłaby „bez ryzyka” podjąć się „załatwienia sprawy”, a ona z kolei już „umiałaby okazać swą wdzięczność”. Gdy sekretarka pojęła wreszcie, o co chodzi, chciała po prostu wyrzucić ową panią za drzwi, ale — bezskutecznie. Później próbowała wytłumaczyć jej cały obelżywy sens tej propozycji, ale też bez rezultatu. Owa pani nie mogła pojąć, dlaczego sekretarka czuje się obrażona. — Przecież pani żadnym słowem nie ubliżyłam — tłumaczyła się — a że inni załatwiają, to chciałam i ja.

Jacy to „inni” i z kim „załatwiają” nie powiedziała. Zapewne zresztą sama nie wiedziała, a powtarzała bezkrytycznie zasłyszane legendy o tych „co to mogą” i tamtych „co to mają chody”.

Aż trudno pojąć, że ludzie po tylu ujawnionych aferach, po niemalże cotygodniowej lekturze skutków wszelakiego rodzaju oszustw i kantów (w opisywaniu których szczególnie specjalizują się „Kulisy”) — nadal są wciąż aż tak naiwni i święcie wierzą w „okazje”, „interesy”, „chody” i możliwości różnych błękitnych ptaszków: Co więcej, sami usilnie takich „ptaszków” poszukują i skłonni są traktować pracowników każdej instytucji (oprócz siebie) jako potencjalnych przestępców, nie widząc ponadto w tym sposobie myślenia i traktowania bliżnic nic uwłaczającego.

W opisanym powyżej przypadku matka owej uczennicy ustąpiła z mieszkania dopiero pod groźbą zawezwania milicji, do końca pełna jak „najlepszych chęci” i do końca nie mogąc pojąć postawy gospodyni. Zapewne też w domu szeroko rozdzwoniła się nad jej „nieżyczliwością” i jakiś Andrzej czy Mariola mieli okazję pobrać lekcję życia „na żywo”. Stąd już tylko krok do akceptacji określonej postawy życiowej, w której aby być „kimś” trzeba „móc”. I zapewne też z takiego lub pokrewnego źródła płynęła owa chęć młodzieńca z PKS-u zaimponowania swej towarzysze za wszelką cenę rzekomymi „stosunkami” tatusia.

Słyszeliśmy kiedyś opowieść studenta, który podczas wakacji pracował jako likwidator szkód PZU. W pewnej wsi przebywał nieco dłużej (zachęcony być może urokiem pięknego jeziora). Mieszkańcy szybko nabrali do niego zaufania widząc sposób, w jaki załatwiał ich sprawy. Student w całkowitej zresztą zgodzie z przepisami znalazł dość czasu, by wnikliwie i dokładnie rozpatrywać każdy przypadek. Po kilku dniach do gospodarza, u którego kwaterował, przyszło kilku innych z „pół litrem”. Od słowa do słowa okazało się, że „sprytni” gospodarze potrzebują „swojego” człowieka, który by podjął się załatwiania im różnorodnych spraw i formalności. Potrzebowali kogoś, kto by „znał ludzi” i „wiedział, gdzie, do kogo, pójść i jak załatwić”. Słowem, wykoncypowawszy, że nasz student to człowiek „z głową” umyśliłi w iscie gogolowskim stylu zrobić go swoim zaufanym. Sprawy, których miał się podjąć, obejmowały różnorodną wachlarz od podatku gruntowego, aż po stare, ciągnące się latami procesy. Dodatkowego smaczku tej historii dodawał fakt, iż ci sami ludzie, którzy latami potrafili się sądzić o skrawek między wartości już nie tysięcy, a setek złotych — lekką ręką godzili się przyznać okrągłe sumki na fundusz — nazwijmy go — dyspozycywny.

Nasz student nie miał w sobie nic z gogolowskiego rewizora i raczej ubawiła go iscie

aneddotyczna strona całej tej historii. Gdyby jednak na jego miejscu znalazł się ktoś o innych cechach charakteru, choćby — nie obrażając nikogo — nasz młodzieniec z PKS-u?

Finał mógł być wówczas tylko jeden i być może przeczytalibyśmy o nim w „Kulisach” w formie przestrogi. Lecz nie zlikwidowałoby to owego specyficznego klimatu, jaki panuje w niektórych kręgach naszego społeczeństwa i który mimo coraz lepszej pracy MO powoduje, iż bujnie „kwitną” i działają różni „ustosunkowani” i „mający chody”, a ściślej mówiąc wszelkiego rodzaju oszuści i kombinatorzy, którzy później na sali sądowej powiedzą: — Dlaczego nie miałem brać, jak mi sami dawali?”

HABER





Tędy przeszli najęddica...



**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
„RODZINY“, NASZYM PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM, CAŁEMU POLSKIEMU NARODOWI
— W ROCZNICĘ NARODZIN PRL**

**SZCZĘCIA ŻYCZY —
REDAKCJA**



NASZE ŚWIĘTO

Ustawicznie trzeba przypominać, jak beznadziejnie trudny był start. Starsi pamiętają, ale życie idzie naprzód i osiągnięcia współczesności zacierają obraz sprzed lat. A młodszy nie pamiętają. Nie widzieli wroga na polskiej ziemi. Nie zaznali strachu i głodu. Nie śniły im się po nocach egzekucje i obozy. Marki samochodów, mocne uderzenie, wysokość zarobków, sukcesy sportowe — zaprzatają myśli, skupiają uwagę. To nie jest źle. Tak być powinno. Takie jest prawo życia. Koszmar wojny musi zginąć z powierzchni ziemi. Ale przypomnieć trzeba, bo radość współczesnego życia, radość naszego Lipca zrodziła się z tamtych trudnych dni startu. Z poświęcenia tych co odeszli i tych, co pracują jeszcze, których liczba jednak zmniejsza się z dniem każdym. Niech więc młodzi przejmą dziedzictwo: plon radosnego szczęścia, ale niech nie zapominają, że jak krwawej wyrósł on gleby. Ile poświęceń kosztuje dobrobyt i szczęście narodu.

22 lipca 1944 roku

Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje:

„W Normandii nieprzyjaciel przeprowadził wczoraj na wschód i południe od Caen silniejsze ataki wspierane czołgami, w toku których zdołał włamać się w kilku miejscach w nasze główne linie bojowe.

Na obszarze francuskim zlikwidowano w walce 73 terrorystów.

We Włoszech nieprzyjaciel prawie na całym froncie przeprowadził liczne pojedyncze ataki, które w zasadzie odparto...

Na wschodzie nasze wojska w przedsięwziętych kontratakach zamknęły kilka luk we froncie na wschód od Lwowa. Pomiedzy Brześciem Litewskim i Grodnem nieprzyjaciel atakował znacznymi siłami piechoty i czołgów i w kilku miejscach zdołał posunąć się dalej...

Bombowce amerykańskie wtargnęły z zachodu i południa w rejon Rzeszy i zaatakowały kilka miejscowości...

25 lutego 1945 roku

— „Oto, czym jest teraz Warszawa. Nie miastem, nie ziemią orną — śmietnikiem, w którym grzebią przechodnie i zabierają potrzebne im sprzęty...

Dojeżdża się do Placu Zamkowego. Zygmunta leży na bruku. Jego zzieleniała postać, nieoczekiwanie duża z bliska, traci na ziemi swoją hieratyczną, wystylizowaną pozę, staje się zwyczajna, ludzka...

Oto i rynek-widmo. Rynek Starego Miasta. Z lewa i przed nami frontony kamienic stoją z pustymi oczodołami... Tylko pięciometrowe kurhany gruzów. ...Z największej sterty gruzów, z czerniejącej w zwaliskach pieczary wyłazi na czworakach człowiek, ciągnie za sobą worek. Poszukiwacz skarbów, czy nie-dobitek?

...Na ulicach ruch. Paciorki przechodniów sączą się tam i z powrotem...

Tyle nędzy zebranej do kupy nie ma dziś chyba w całej Polsce. Obliczają ludność dziesięcysiej Warszawę na jakieś pięćdziesiąt tysięcy. Zatem pięćdziesiąt tysięcy nędzarzy.

(Jerzy Putrament, „Odrodzenie“)

12 kwietnia 1945 roku

Obywatele!

Warszawę do dzisiaj zalega około 150 000 zwłok Polaków pomordowanych przez zbirów



Fragment osiedla mieszkaniowego w

hitlerowskich. Około 12 000 z tych 150 000 leży na wierzchu: na ulicach, w mieszkaniach, piwnicach, bądź też przykrytych cienką warstwą ziemi.

...Wobec zbliżającej się pory upałów zwłoki muszą być usunięte, staną się one bowiem w czasie najbliższym wylegowiskiem much i zarazków chorobowych, w pierwszym rzędzie tyfusu brzusznego i czerwonki — co może pociągnąć za sobą katastrofalną epidemię.

Cywyatele!

Stawcie się licznie na punktach zbiórki, które wam wyznaczą starostwa i Komitety Obywatelskie.

(z odezwy do społeczeństwa Warszawy)

Prowizoryczne obliczenia wykazały, że straty materialne poniesione przez Polskę w II wojnie światowej przekraczają sumę 60 miliardów dolarów.

Pierwsze obliczenie strat kultury w Warszawie: spalonych i wywiezionych 250 000 ksiąg Biblioteki Narodowej, 400 000 ksiąg Biblioteki Uniwersyteckiej, 250 000 ksiąg Biblioteki Publicznej...

Z danych Biura Odbudowy Stoicy: budynków zniszczonych całkowicie w Śródmieściu 73 proc., w dzielnicy Południe 10 proc., w dzielnicy Zachód 62 proc., w dzielnicy Północ 21 proc.

Lud Warszawy... Szaleniec historii. Ten upiór na zgłiszczach — czyż to nie nowy rodzaj szaleństwa? Człowiek nie jest przecież jaskółką, lepiącą z własnego upodobania gniazdo w ruinach.

Szaleniec okazał się mocarzem. Przelamał trudności i przeszkody, które wydawały się nie do przewyciężenia. Nasycił swoje miasto gwarem życia, zerwał zeń całun śmiertelnego milczenia, rzucił mu niewyczerpany potencjał swych sił swojej nieustraszonej gotowości do dźwignania każdego ciężaru, złamania każdej przeszkody.

Lud Warszawy — inteligent i robotnik — jest gwarantem odbudowy swego miasta...

(Warszawa — miasto życia 1946 r.)

Rok 1947 — to pierwszy rok trzyletniego planu w przemyśle węglowym. Oto cyfry, które mają być osiągnięte:

rok 1947 — 57,5 mln. ton
rok 1948 — 67,5 mln. ton
rok 1949 — 77,5 mln. ton

Produkcja węgla brunatn. — ok. 500 tys. ton
Produkcja ropy naftowej — ok. 120 tys. ton
Produkcja gazu ziemnego — ok. 144 mln. m³

— Plan trzyletni czyni Polskę silniejszą gospodarczo, rozszerzy jej znaczenie w gospodarstwie światowym i umożliwi dalszy rozwój gospodarczy i społeczny.



szalinie

Rok 1965 — wydobyć:

węgla kamiennego — 118,8 mln. ton
 węgla brunatnego — 226 mln. ton
 ropy naftowej — 339 tys. ton
 gazu ziemnego — 1,378 mln. m³

1957 rok

...Zespół trasy W-Z oddany do użytku 22 lipca 1949 r. stanowił największe dzieło urbanistyczne i architektoniczne zrealizowane w okresie trzyletniego planu odbudowy Warszawy (1947—1949).

W toku realizacji sześcioletniego planu odbudowy Warszawy powstały nowe osiedla mieszkaniowe, jak Młynów, Muranów, Mariensztat, a także na Pradze, Grochowie, Mokotowie oraz wielu innych...



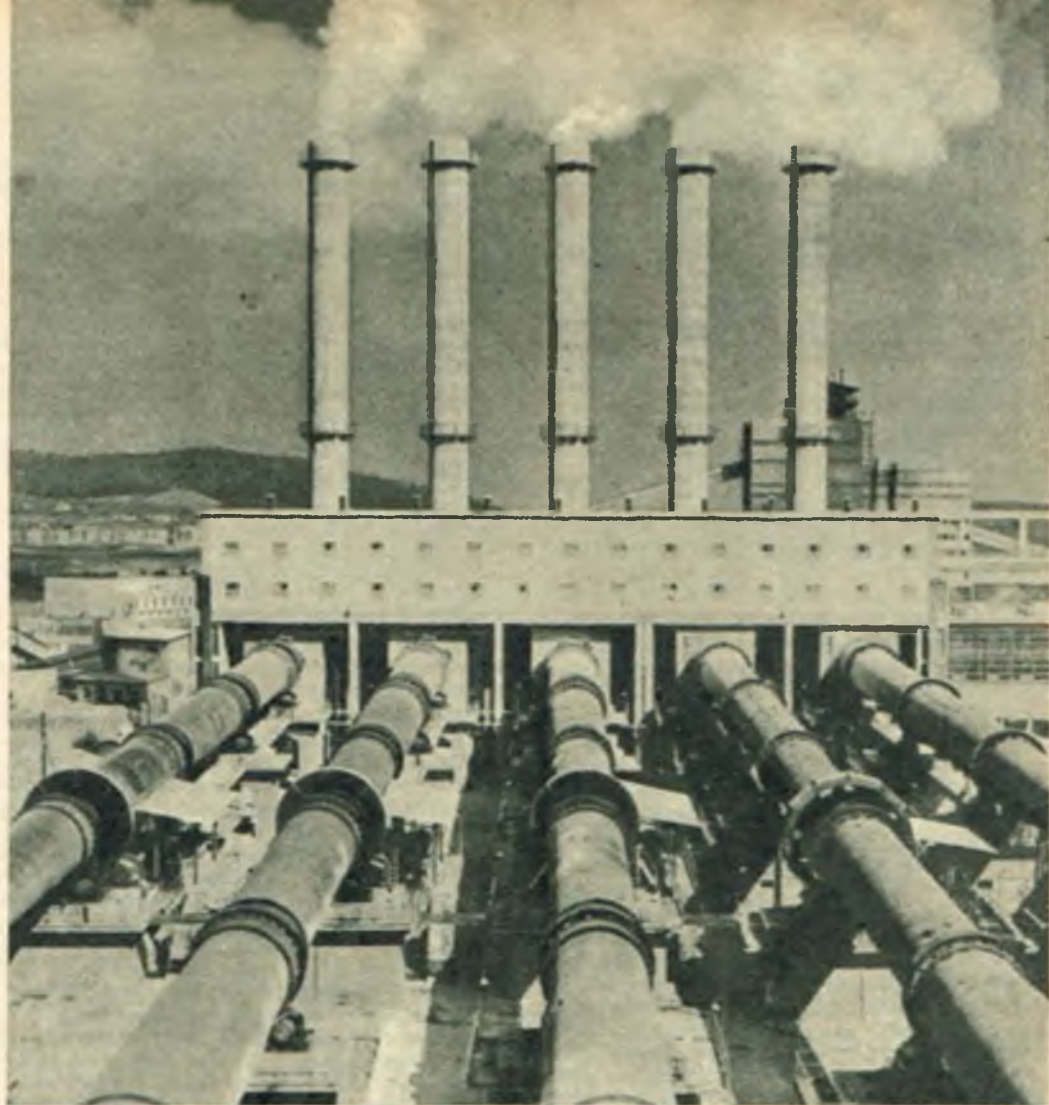
Zakłady Azotowe w Tarnowie

W okresie planu sześcioletniego przystąpiono do budowy centrum Warszawy. Zapoczątkowaniem na szeroką skalę realizacji środków stała się budowa Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej...

W tym też okresie zbudowany został jako dar radziecki dla Warszawy monumentalny Pałac Kultury i Nauki.

Rok 1965

... Okres przed dwudziestą drugą rocznicą Manifestu Lipcowego znamionowały uroczystości przekazywania do użytku licznych wielkich obiektów przemysłowych: Kombina-



Kombinat cementowo - wapienniczy w Nowinach

tu Celulozowo-Papierniczego w Ostrołęce, drugiej „nitki” produkcyjnej w zakładach Azotowych w Puławach, wielkiej gazowni w Poznaniu, baterii koksowniczej „Radlin”, elektrowni w Stalowej Woli, wykończalni tkanin w Fastach, Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Tomaszowie Mazowieckim, oddziału pirolizy benzyn w Blachowni Śląskiej, pierwszych taśm spiekalniczych w aglomerowni nr 2 w hucie im. Lenina, huty aluminium w Koninie.

W niedzielę 16 lipca Władysław Gomułka, Czesław Wycech i wielu innych przedstawicieli kierownictwa politycznego i państwowego kraju przybyło do Puław na uroczystość przekazania do eksploatacji pierwszych urządzeń Kombinatu Azotowego „Puławy I”.

W dniu 22 lipca odbyła się imponująca parada oddziałów wojskowych, pochod młodzieży i sportowców. Defiladę otworzył krótkim przemówieniem minister obrony narodowej, Marszałek Polski — Marian Spychalski. Był to największy dotychczas w historii przegląd Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po salwach honorowych nad Placem Defilad przelatywały kilkadziesiąt najnowocześniejszych samolotów. Pierwsza ich grupa uformowana jest w szyk orła, następna w kształcie liczby 1000. Przelatują kolejne grupy samolotów, a po nich rozpoczyna się przemarsz oddziałów pieszych. Tę część defilady otwiera Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskie-

go, z kolei maszeruje rzut historyczny. Idą żołnierze w strojach wojów Chrobrego, konna kolumna w ubiorach rycerzy grunwaldzkich, piechota z okresu wojny trzynastoletniej, piechota łanowa, jedzie oddział husarii. Kolejne kolumny ilustrują ubiory powstań narodowych, kosynierów, słynnych czwartaków, ułanów Księstwa Warszawskiego, piechoty i kawalerii z września 1939 r., żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego z lat 1944 i 1945 r. Rzut historyczny defilady zamyka oddział ułanów w mundurach I Warszawskiej Brygady Kawalerii.

Następnie przed trybuną honorową przechodzi poczet z 40 sztandarami bojowymi Ludowego Wojska Polskiego oraz bataliony szkół oficerskich wszystkich rodzajów broni i służb.

Największe wrażenie wywołuje jednak przejazd jednostek zmechanizowanych — świadectwo siły obronnej naszego kraju. Na defiladzie pokazano najnowocześniejsze wyposażenie i broń Wojska Polskiego — transportery opancerzone i transportery pływające, jednostki artyleryjskie, czołgi i działa pancerne, oddziały piechoty zmotoryzowanej, oddziały desantowe, obrony wybrzeża oraz wojska rakietowe rozporządzające całą gamą rakiet typu ziemia-powietrze, ziemia-woda, ziemia-ziemia, i woda-woda. Wśród nich reprezentowane były potężne rakiety operacyjno-taktyczne...”

Rolnictwo zostało zmechanizowane



profesora
Blachfelda

Pułkownik Herbe skinieniem ręki wskazał kapitanowi fotel, odczekał chwilę, jakby zbierając myśli i potarłszy dłonią czoło zaczął:

— Kapitanie Rodler, postanowiłem powierzyć panu sprawę wyjątkowej wagi. Decyzja moja oznacza wielkie zaufanie do pańskiej osoby i pańskich zdolności, a wywiązanie się z zadania równa się natychmiastowemu awansowi.

— Dziękuję, panie pułkowniku! — wtrącił Rodler.

— Jak panu wiadomo — mówił dalej pułkownik — rozstrzygające znaczenie w ewentualnej wojnie przyszłości będzie miała broń rakiетowa. Są państwa, które rozporządzają potężnymi rakiетami, my zaś jesteśmy wciąż skazani na łaskę swoich sprzymierzeńców w przydzielaniu nam rakiетowych środków rażenia. Na usilne prośby otrzymujemy przestarzałe modele i musimy za nie płacić słone rachunki. Czy taki stan może długo trwać? Jasne, że nie. Musielibyśmy się wyrzec naszych ambicji odzyskania starych granic i objęcia prymatu w Europie.

— Tak jest, Herr Oberst!

— No, widzi pan! Powinniśmy więc zrobić wszystko, by móc skonstruować nasze własne, potężne rakiety o piekielnej sile działania. Oczywiście, na razie, takie prace zmuszeni jesteśmy podejmować w ścisłej tajemnicy przed naszymi sprzymierzeńcami, a zwłaszcza przed tymi krajami, które nam ciągle nie chcą zapomnieć Adolfa Hitlera i jego zwycięstw. Nawiasem mówiąc, ze sprzymierzeńcami to jeszcze pół biedy. Daliby się ugłaskać argumentacją o naszym poczuciu zagrożenia z zewnątrz i pozostawiliby nas w spokoju a potem sami kupowałyby u nas nasze rakiety

— uśmiechnął się do swoich myśli — i płaciłoby nieźle...

— Jawohl, Herr Oberst!

— Niemniej, nasza rozmowa i to, co po niej nastąpi, Herr Rodler, obwarowane jest ścisłą tajemnicą państwową.

— Rozumiem — błyskawicznie potwierdził kapitan.

— O wartości rakiety decyduje paliwo, specjalny rodzaj paliwa, dającego wysoką prężność gazu. Na tym polega główny sekret konstrukcji rakiет. Głowice w tej chwili nas nie interesują, zajmuje się tym kto inny. Otóż pańskim zadaniem staje się dostarczenie naszym tajemnym wojskowym laboratoriom dobrego paliwa rakiетowego. Teraz zdaje sobie pan sprawę z wagi zadania?

Rodler nerwowo zamrugł powiekami i poruszył się w fotelu.

— Zdaję sobie sprawę z doniosłości problemu, tylko że ja, panie pułkowniku, właściwie mam minimalne pojęcie o paliwach...

— Tego nie musi pan udowadniać — Herbe roześmiał się — o tym wiem. Chodzi o co innego! Proszę uważnie słuchać.

Był sobie pewien wybitny chemik niemiecki, który przez trzydzieści lat mieszał przeróżne substancje w celu wynalezienia nowego paliwa dla okrętów i statków. Rząd niemiecki dawał mu subsydia i płacił pensję, profesor robił swoje i był bliski ostatecznego sukcesu. Właśnie wtedy Luftwaffe kończyła budowę pierwszych latających bomb, tych V-1, które tyle krwi napsuły londyńczykom. Gdyby ów profesor popracował jeszcze kilka miesięcy, a losy wojny przyjęły inny obrót, Reichsmarschall Goering miałby V-3, V-4, a może V-5 i byłby w stanie, w przeciągu dwóch tygodni, zburzyć nimi New York, Waszyngton i Chicago. Ale traf chciał, że na froncie wschodnim, gdzieś koło Smoleńska, radziecka kula trafiła w syna tego profesora. Profesor pracował wówczas w mieście Posen, które swego czasu Polacy przemianowali na Poznań. Śmierć syna doprowadziła profesora niemal do ołędu. Chemik postradał zmysły i pewnego dnia znikł ze swego laboratorium w mieście Posen. Zjawił się w Berlinie z memoriałem do Führera, w którym dowodził, że wojna jest absolutnym bezsenssem. Dobrze sobie, co? Innego autora takich bredni gestapo niezwłocznie przepuściłoby przez komin krematorium, ale profesora oszczędzono — był potrzebny.

Zaczęto go więc leczyć w zakładzie psychiatrycznym. Lekarze otrzymali rozkaz: albo przywrócić go do stanu normalnego, albo wydobyc od niego odpowiedź na pytanie, gdzie podział papiery ze swymi analizami i syntezami, całą dokumentację swych, daleko zawansowanych, badań. Skończyło się na fia-

sku. Profesor niczego nie powiedział, choć zdrowie mu przywrócono. Jakoby pamięć jego nie sięgała wstecz... Udawał półgłówka... Pacyfista... Wojna się skończyła, profesor opuścił szpital i wyjechał do Szwajcarii. Do dzisiaj mieszka w Zurychu, otrzymuje niemiecką emeryturę i pracuje w szwajcarskiej fabryce lakierów.

Herbe przerwał, zapalił cygaro i zwrócił się do Rodlera:

— Proszę mi teraz powiedzieć, jakie zadanie pana czeka?

— Odnaleźć profesora i zachęcić, by podjął swoje badania nad paliwem lub wycisnąć z niego informację, co stało się z jego papierami.

— Zgadł pan, kapitanie...

— Raczej wywnioskowałem...

— Zgoda. Wprowadzę jednak małe poprawki. Otóż profesora nie musi pan szukać, bo bardzo dokładny jego adres nie od dziś znajduje się w kartotekach naszego biura i nie musi pan dochodzić, co się stało z papierami. Cała dokumentacja przetrwała, bo profesor ją dobrze zabezpieczył. Czekam na wiadomość, gdzie on tę dokumentację zachował. Domyśla się pan, że wówczas sięgnęliśmy po nią za wszelką cenę. Idealem zaś byłoby, gdyby pan dogadał się z profesorem na temat dobrowolnego wydania dokumentacji i zaangażowania go do pracy dla nas, z tym że nadal mieszkałby on w Szwajcarii. Pozostanie w Szwajcarii byłoby nawet wskazane ze zrozumiałych powodów. Za taki rezultat gwarantuję panu oprócz awansu bardzo wysoka premie i trzymiesięczny urlop. No?

— Słucham rozkazów!

— Wobec tego, do pracy.

Herbe podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

— Czy „TH-4”? Tu Herbe. Zaraz zgłosi się do was pan kapitan Rodler. Proszę udostępnić mu do wglądu teczkę ARN-1361. Kapitan jest upoważniony do robienia wyciągów i notatek z zawartości tej teczki.

Rzucił słuchawkę na aparat i dodał:

— W tej tezcze znajdzie pan, kapitanie, mnóstwo materiału wstępnego, jak rozkład mieszkania profesora, jego nawyki, wykaz jego znajomych, ulubione kolory krawatów a nawet takie szczegóły jak data oddania zegarka do naprawy lub wykaz książek wypożyczonych w ostatnich latach z bibliotek.

Życzę powodzenia!

Rodler poderwał się z fotela z drymlem świadczącym o przejściu dobrej, pruskiej szkoły musztry.

WACŁAW PAWŁOWSKI

POZIOMO: 1) część stroju liturgicznego, 3) zginął z ręki swego brata Romulusa, 7) daje znak rozpoczęcia wyścigu, 9) tekst przysięgi, 10) do uczenia się dla aktora, 11) jednostka mocy, 13) szlak, wytyczona droga, 14) biesiada, 16) część kolumny gazetowej, 18) członek rodziny, 20) pyszałek, 21) część mszy św., 22) interesuje speleologów, 23) powieść Orzeszkowej.

PIONOWO: 1) tajemnica, 2) sprzęt mierniczy, 4) środek znieczulający, 5) postać z „W pustyni i w puszczy”, 6) na głosy albo na prochy, 7) walczy z groźnym żywiołem, 8) jeden z naszych tygodników, 11) wąski nasyp, 12) kościół katedralny, 15) kazałnica, 17) używany bywa po gołeniu, 18) mieszkaniec Beneluxu, 19) dzieło cukiernika, 20) moc.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 30”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

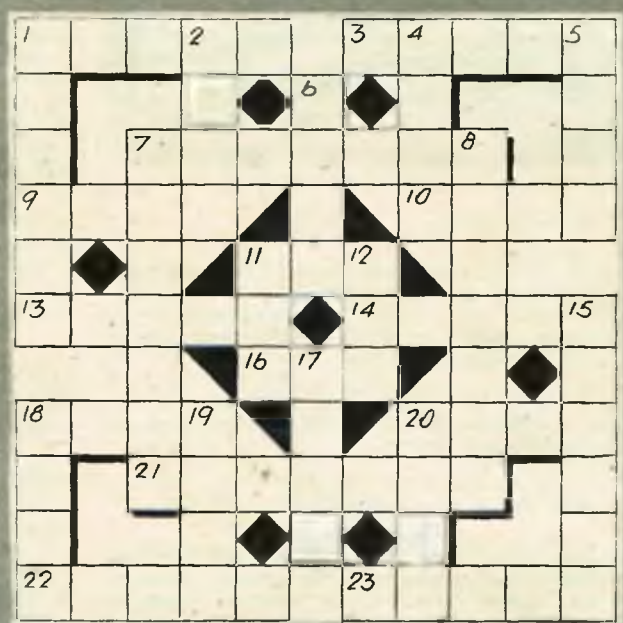
TECZKA AKTÓWKA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

POZIOMO: metafora, gwóźdź, ogar, ekstrawagancja, Ob, Ewa, Iran, arena, gnát, irga, czara, Azory, si, pas, werdykt, tor, rampa, Pele, Seneka, ras, burak, ma, wiano, Akra, Po, dekada, arba, Jurata. **PIONOWO:** miesiąc, Tosca, fort, rowerzysta, aga, grabarz, Drawa, agonia, jen, atmosfera, naród, gar, gont, zlecenie, Ypres, krab, Opal, ptak, Etna, rafa, król, most, Wda, akt, oda, ar.

Nagrodę — CZAJNIK ELEKTRYCZNY — wylosowała p. Gabriela Kościeliska — Tczew, ul. Łąkowa 8, woj. gdańskie.

KRZYŻÓWKI NR 30



Stworzeni do wyższych celów

Niewiarygodne, ale jednak autentyczne...

Należałoby podejść do niej i powiedzieć: że jedyne, co można zrobić dla uratowania tego chłopca, to właśnie pójść „na milicję”, niech ukarzą, gdyż kara jest dla niego ostatnią deską ratunku.

Zdarzenie to ze względu na skrajność obawów nie jest typowe, ale może służyć za przykład złej, bezmyślnej miłości matczynej.

Jego przyczyny wywodzą się być może z powodów wiele wcześniejszych. Tak pozornie błahych, że aż wydawałoby się niemożliwych.

...Małe dziecko nie wykonuje żadnych obowiązków, gdyż... jest po prostu małe, uważamy za trudne dla niego sprzątanie zabawek, ślanie tapczanu, pakowanie książek, pranie własnych rzeczy lub przyniesienie matce np. wody. Mama je wyręczy, mama za nie wszystko robi.

A ono? — Najpierw jest zbyt głupie, żeby zrozumieć matczyną dobroć, a później zbyt „dorosłe”, żeby liczyć się z kimś, kto zawsze był na jego usługach. Kogo z początku można pokonać płaczem, prośbą, a potem zwyczajnie zlekceważyć.

Naturalnym jest staranie, aby naszym dzieciom ułatwić egzystencję. Często myśląc o ich przyszłości widzimy w niej wszystko to, czego nam samym los poskąpił: lepsze, łatwiejsze życie. I wydaje się rodzicom, że środkiem do osiągnięcia tego celu jest usuwanie z drogi dziecka wszystkich przeszkód i zmartwień, ukrywanie kłopotów dotyczących rodziny.

Jest takie wrażliwe, więc niech nie wie, że matka chora, niech nie orientuje się, że rodzice nie mają już pieniędzy, a do następnej pensji jeszcze daleko. Zjemy byle co, ale dzieciak pójdzie do kina, pojedzie ze szkołą na dość kosztowną wycieczkę, bo rodzice nie mieli tego w swojej młodości, a ono musi być inne — stworzone do wyższych celów...

Nauczycielka obejmująca nową klasę zwróciła uwagę na dziewczynkę wyróżniającą się wśród innych dzieci dobrą nauką, mnogością i kosztownością strojów: koronkowe pończochy, długie buty za kilkaset złotych, zagraniczne sweterki. Wychowawczyni była ciekawa, jacy są i czym się zajmują rodzice tej uczennicy. I oto na wiadomość zjawiała się matka, skromna kobieta w lichym paletku ze zniszczonymi rekoma. Jest robotnicą w fabryce mebli w pobliskim mieście. Dbą o córkę, bo ta uczy się bardzo dobrze. A sama?

— Stara już jest, jej życie właściwie minęło i nie rozumie, dlaczego pani profesor robi jej wyrzuty, że dziewczynkę wychowu-

je na księżniczkę, rozpieszczą ją. Przecież to dziecko zasługuje na wszystko...

Trudno jest jej wytłumaczyć, jak wielką krzywdę wyrządza córce spełniając każdą jej zachciankę.

Realizując natychmiast materialne pragnienia dzieci pozbawiamy je czegoś ogromnie ważnego, a mianowicie: oczekiwania na spełnienie marzeń i radości z ich osiągnięcia. Zubożamy jednocześnie wyobraźnię dziecka i zabijamy w nim najpiękniejsze z ludzkich uczuć — uczucie wdzięczności za dobro wyświadczzone jednemu człowiekowi przez drugiego.

— Jeżeli mama tak szybko kupiła mi ten nowy sweterek znaczy, że przyszło jej to bez trudu.

Cenę tego sweterka mierzyła matka liczbą przepracowanych „nadgodzin”, ale o tym dziewczyna nie wie, lub woli nie myśleć, ponieważ nigdy nie wymagano od niej, aby interesowała się warunkami pracy swej matki i jej zarobkami.

Jest sprawą oczywistą, że model rodziny wraz z szybkim rozwojem cywilizacji i techniki uległ gwałtownym przeobrażeniom. Dawne środki wychowawcze, dawne zakazy okazały się być nieadekwatne dla współczesnych warunków życia. Autorytet rodziców utrzymywany na zasadzie dystansu między nimi a dziećmi zastąpił autorytet przyjaźni. Przyjaźń, koleżeństwo w układzie dzieci — rodzice jest zagadnieniem wymagającym rozumnego stosunku do tego problemu i ciągłej baczności, aby to, co chcemy nazwać przyjaźnią, nie przerodziło się w brak szacunku dla rodziców.

W miarę naszych możliwości powinniśmy poświęcać dzieciom nasz wolny czas, dyskusytować z nimi nie tylko ostatnie wydarzenia polityczne, lecz także rozmawiać jak z osobami, których zdanie cenimy nawet w zwykłych codziennych sprawach domowych.

Zdarza się, że nasze dzieci przerastają nas czytaniem, wykształceniem; zadają pytania, na które nie umiemy odpowiedzieć. Wielu rodziców popełnia wtedy błąd kardynalny, usiłując ukryć swoją niewiedzę lub odpowiadając mylnie, co między innymi bywa często powodem lekceważenia. Dziecko myśli wtedy: „komediant”, „kłamca”... O wiele słuszniej jest odpowiedzieć: „nie wiem, spytaj nauczycielki” albo „dozwolę sobie jutro w pracy”. Najroźniejszą jest odpowiedź: „nie zawracaj mi głowy”. Dziecko, które kilka razy usłyszało od rodziców takie zdanie, nieprędko zdobędzie się na zwrócenie do nich z następną sprawą. Stąd już tylko jeden krok do zerwania kontaktu, do utracenia przyjaźni.

Być może znajdzie innych doradców; nie takich, którzy każą szukać wiedzy w bibliotece, szkolnym kółku zainteresowań, w większym klubie dyskusyjnym, ale tych, którzy wskażą drogę do rozrywki taniej za jedyne 25 złotych, działającej błyskawicznie pod szyldem z napisem: „WINO OKĘCIE”.

W świąteczne letnie popołudnie ordynarne wrzaski wstrząsnęły wsią. Mieszkańcy uchylali okna i przyglądali się trójce ludzi objających się od płotu do płotu. Wyzwiska pijanego piętnastoletniego wyrostka pozwalały domyślać się, że starszy podtrzymujący go mężczyzna jest jego krewnym, a uczipiona drugiej ręki chłopaka kobieta — to matka, która z trudem podtrzymywała leżącego z nóg. Do niej były skierowane obelżywe wyzwiska. Następne epitety odnosiły się do ojca, pozostającego prawdopodobnie w domu: „wezmę siekiere i tego starego wykończę, niech go nareszcie szlak trafi. A ty jak będziesz się wtrącała, to i ciebie wykończę”.

Reakcja matki?

— „Cicho, synku, cicho, bo tu obok posterunek milicji, usłyszą i mama będzie miała nieprzyjemności”.

Odpowiedzi prawnika

Pan A. B. Szczecin-Zdunowo — Wypowiedzenie Panu stosunku pracy jest formalnie skuteczne prawnie, gdyż pracodawca w momencie wypowiedzenia stosunku pracy nie wiedział, że jest Pan chory na gruźlicę. Oczywiście, że na okres choroby przysługuje Panu zasiłek rodzinny w wys. 70% z ZUS-u.

Ponieważ wypowiedzenie pracy jest prawnie skuteczne, po powrocie z sanatorium dotychczasowy pracodawca nie ma obowiązku przyjęcia Pana do pracy. Stosownie do obowiązujących

przepisów nie przysługuje prawo do mieszkania zastępczego pracownikowi zajmującemu lokal w hotelu robotniczym i pracodawca ma prawo eksmisji z takiego lokalu po rozwiązaniu z pracownikiem stosunku pracy.

Pan St. Ł. — lokator ma tylko takie prawo do ogródka, jakie mu dał właściciel. Z listu Pana wynikałoby, że oddał Pan część ogródka w dzierżawę na czas nieokreślony. Umowę dzierżawy można wypowiedzieć. Oczywiście jeśli nie nastąpiła sprzedaż ogród-

ka, nie można mówić o prawie własności po stronie lokatora.

Pan W. F. z Krakowa — unieważnienie testamentu może nastąpić, gdy został sporządzony:

1. w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli.
2. pod wpływem błędu uzasadniającego przypuszczenie, że gdyby spadkobierca nie działał pod wpływem błędu, nie sporządziłby testamentu tej treści.
3. pod wpływem groźby.

Z listu Pana wynika, że żadna z tych przesłanek nie zachodzi, a więc nie widzę szansy na unieważnienie testamentu. Natomiast żonie jako córce należy się zachówek w wysokości dwóch trzecich wartości udziału spadkowego,

który by jej przypadł przy dziedzienniu.

Pan Stanisław G. z Łodzi — o tym czy zachodzi trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego, orzeka sąd po przeprowadzeniu postępowania dowodowego (przesłuchanie świadków i stron). Trudno nam więc wypowiadać się w przedstawionej przez Pana sprawie.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



IF YOU LIKE TASTY FOOD, IT'S POLISH RECIPES YOU NEED.

YOU WILL FIND THEM IN THE

POLISH COOKBOOK

PUBLISHED BY PWE (State Economic Publications)

Size of book: 24 x 17 cm

pp. 253

20 coloured plates and illustrations

Cloth-bound with jacket

Price US dol. 2,50

A wealth of recipes for Polish specialities, meat and vegetable dishes, hot and cold snacks, soups, sauces, cakes and sweet courses, and beverages.

The book will be sent immediately on receipt of order which should be addressed to:



ARS POLONA

FOREIGN TRADE ENTERPRISE

Warsaw • Krakowskie Przedmieście 7 • POLAND



Charges including postage (5% of value to European countries and 10% to overseas countries) are to be paid to the ARS POLONA account at the Commercial Bank Ltd., (Bank Handlowy S.A., Warszawa).



Urlop w domu

Pani Ewa jest osobą pracującą zawodowo, zajmuje się gospodarstwem i wychowaniem dzieci. Nie ma zwyczaju wyjeżdżania na urlop. Lubi czas, kiedy dzieci są na koloniach, gdy w domu jest spokój i cisza. Mąż jej wraca z pracy koło czwartej, całe więc popołudnia mają tylko i wyłącznie dla siebie, a te dwa miesiące „dziecinnych” wakacji określają jako ich „miodowe miesiące”.

Pierwszy „miodowy” tydzień wypełniają zwykle pracą w domu: sprzątają, szorują, piorą, czyszczą. Kiedy mieszkanie jest już na wysoki połysk — zaczyna się cudowny prawdziwy odpoczynek. Bowiem oboje zgodnie twierdzą, że nie mogą swobodnie oddychać mając świadomość, że kosze z nie upraną bielizną pękają w szwach, dom straszy nieumytymi oknami a firanki szarością kurzu.

Świetnie jest w upalne popołudnie położyć się w wysprzątanym i pachnącym świeżymi kwiatami pokoju z książką w ręku. W czasie tych dwóch miesięcy stają się oboje zachłannymi połykaczami lektury. O ile w ciągu całego roku zajmują się nią tylko od przypadku do przypadku, a przeczytana powieść często mija bez echa — to teraz dyskutują gorąco i zawzięcie.

Pani Ewa szczególnie lubi przedpołudnia, traktuje je jako jej własny prywatny czas. Spędza je najczęściej, albo na pracy w ich miniaturowym ogródku przy domu, albo — jeżeli jest upał — opala się. Tym sposobem często jest bardziej brązowa niż jej zna-



jome po powrocie z gór czy znad morza. Urlop ogromnie umilają jej drobniaczki, do których zwykle, ze względu na brak czasu, nie przwiązuje wagi. Mimo że jest w domu sama, stara się ładnie wyglądać, z przyjemnością przebiera się często: do pracy w ogródku zmienia domowy szlafroczek na sportową bluzkę i spodnie, kiedy wybiera się po zakupy do miasteczka albo cytelnii, wkłada tzw. lepszą sukienkę.

Jest w doskonałym nastroju — cieszy ją wszystko: kwiaty w ogrodzie, ładnie przykryty stół do obiadu, a nade wszystko perspektywa wieczornej przechadzki z mężem drogą daleko za miasto...

Natomiast w niedzielę planują oboje wyjazd do wielkiego miasta, obiad zjedzą w restauracji i pójdą na popołudniówkę do teatru a za tydzień wybiorą się do muzeum. Poza tym ciągle odkrywają coś niezwykłego, np. historię najbliższych okolic.

Chociaż od dawna wiedzieli, że w miejscowości, gdzie od lat mieszkają, przeważają nazwiska o obcym brzmieniu, nigdy nie zwracali na to uwagi. Dopiero teraz zaczęli zastanawiać się, rozmawiali nawet na ten temat ze znajomymi, poszperali w bibliotece i okazało się, że ich miasteczko w dawnych czasach było celem częstych najazdów tatarskich i być może, obecni właściciele tych odmiennie brzmiących nazwisk są potomkami najeźdźców Złotej Ordy, którzy wzięci przez Polaków w niewolę osiedlili się tu później i tak bardzo rozmiłowali się w wdziałkach tutejszych mieszczek, że ani im w głowie był powrót pod znaki „półksiężycy”.

(Jr)

SŁUCHAJ KAMILI

„PIANOL”

— Czy nie ma, Kamillo, tańszego od IXI, ale równie dobrego środka do prania? — pyta Stefan D. z Warszawy.

Komitet Gospodarstwa Domowego przeprowadza badania użytkowe nad różnymi artykułami znajdującymi się w handlu. Czasem chwali, czasem krytykuje, nieraz wprost sprzeciwia się produkcji. Otóż KGD poleca „Pianol”, syntetyczny środek do prania w płynie. (Produkcji Przedsiębiorstwa Przemysłu Chemicznego PT w Ostrzeszowie).

Pianol pieni się bardzo łatwo. Ma kolor jasnożółtawy, zbliżony w odcieniu do herbaty, przyjemny zapach. Konsystencja jest półpłynna, dość gęsta.

Pianol nadaje się do prania i do zmywania.

Łatwo i szybko usuwa brud z delikatnych tkanin i z wełny. Tkaniny wełniane nie filcują się i nie tracą miękkości i puszystości. Tkaniny kolorowe nie zmieniają barwy, a białe — co bardzo ważne — nabierają „śnieżnej bielej”.

Nieco trudniej Pianol usuwa brud z bawełny, np. kołnierzyki i mankiety wymagają dopierania.

W wodzie Pianol łatwo się pieni, ale piana dość łatwo i szybko się wypłukuje, tak że trzykrotne płukanie jest wystarczające. Pianol jest ekonomiczny w użyciu, a jedna butelka 0,5 kg kosztuje 9 zł.

Warto może jeszcze wspomnieć, że Pianolem łatwo się zmywa brud z zanieczyszczonych powierzchni, np. z wykładzin, stolów krytych wykładzinami itp. gdyż środek ten ma wysoką zdolność odłuszczenia i zwilżania powierzchni. Należy myć w Pianolu szybko ociekającą i schnącą, a także Pianol świetnie usuwa przykre zapachy (np. z lodówki, ze sztućców po śledziach itd.). Lustra, kryształ, szkło myte Pianolem mają według stwierdzeń KGD „idealny połysk”.

„KRYSZTAŁ”

Krystyna P. pytała mnie kiedyś, jaki środek do mycia mógłby być poleciany „z czystym sumieniem”. Trudno mi było na to odpowiedzieć, gdyż do środków, które znalazłam i używałam, miałam pewne zastrzeżenia. Mimo to, najbardziej odpowiadał mi środek pod nazwą „Ewa”.

Komitet Gospodarstwa Domowego przebadał płyn do czyszczenia szyb i kryształów pod nazwą „Kryształ” i wyraża się o nim, cytując: „Płyn „Kryształ” jest łatwy w użyciu, działa szybko i skutecznie. Jest bardzo dobrej jakości”. „Kryształ” produkuje Spolem, zakłady w Kielcach. Butelka zawiera 0,25 l i kosztuje 1 zł. Jest to przezroczysta, klarowna ciecz bez zmełnień i osadu, a barwie niebieskoturkusowej i intensywnym zapachu acetonu.

„Kryształ” łatwo się rozprowadza po powierzchni szkła i szybko usuwa nawet wielkie zanieczyszczenia na szybach, lustkach czy kryształach. Ponadto po umyciu nadaje wysoki połysk i przejrzystość matowym powierzchniom. Jest też bardzo ekonomiczny.

„PERS”

Też jest w butelkach 0,25 l i kosztuje 1 zł. Jest to płyn o konsystencji płynnego mydła, jasnożółtawy o zapachu zhlizonym do żywicy. Jest dobry do czyszczenia dywanów i powierzchni lakierowanych, ale, jak twierdzi KGD — wykazuje przeciętne wartości użytkowe, jako środek do czyszczenia mebli tapicerskich.

Dywany czyści się gąbką, zwilżoną tym płynem. Nie zostawia po czyszczeniu smug i plam. Odświeża kolory — które po umyciu są jak nowe. Nadaje dywanom puszystość i miękkość.

Na meblach wyciętych płam, zostawia smugi, zbyt szybko jest wchłaniany, źle usuwa brud itd.

Powierzchnie lakierowane czyści łatwo i szybko, i nadaje im połysk. Obecnie mamy w handlu bardzo wiele przeróżnych środków, którymi obdarza nas chemia, a o których, bez wypróbowania niewiele wiemy, nieraz — nie wiedząc nawet o ich istnieniu. Toteż KGD prowadzi bardzo pożyteczną pracę i badawczą i informacyjną, bo rzecz jasna — co innego reklama, a co innego informacja, oparta na badaniach użytkowych, więc praktycznych i to poparta tak poważnym autorytetem jak Komitet Gospodarstwa Domowego.

KREM OGENY

Ob. Maria C. pyta co to są kremogeny?

Najkrócej mówiąc jest to półsurowiec do wyrobu przetworów. Kremogeny bowiem, utrwalane metodami fizycznymi, (a nie chemicznymi) mogą leżeć i czekać na dalszy przerób przez długi czas, nie tracąc ze swoich właściwości. Jest to nowa technologia pozwalająca na świetnie zorganizowaną pracę w zakładach przetwórczych, które poprzednio pracowały tylko w sezonie owocowym: obecnie dzięki kremogenom pracują cały rok.

Aby otrzymać kremogen trzeba owoce po usunięciu wszystkich części niejadalnych przetrzeć niesłychanie drobniotko, właśnie na krem — stąd nazwa kremogen — należy także odpowietrzyć i poddać wyjałowieniu, a następnie składa się go w wysterylizowanych balonach, puszkach itp. i hermetycznie zamyka.

Obecnie przemysł przetwórczy produkuje kremogeny z truskawek, czarnych jagód, jabłek, porzeczek; czarnej i czerwonej, z renklod, węgierki, wiśni, jabłek i innych.

W odpowiednim czasie z tych kremogenów, słodzonych, rozradnianych lub zagęszczanych, wytwarza się przeróżne przetwory, np. nektary jednoowocowe lub wielowocowe, koktaile mleczno-owocowe, dzemy itp.

W bieżącym roku przemysł przetwórczy metodą kremogenową przygotowuje soki warzywne do niedawna mało popularne jak np. z kapusty, rzewienia, buraków, selera, ogórków oraz ogórków i pomidorów razem zmieszanych. Będą też soki wielowarzywne.

Z kremogenów wytwarza się również tzw. przetwory niskocukrowe, w formie dżemów i galaretek. Są bardzo smaczne i tanie. Powstają dzięki dodatkowi specjalnego żelu, który sprowadza przemysł przetwórczy z zagranicy.

☆

Na życzenie p. Zofii W. z Bytomia oraz innych naszych Czytelniczek podajemy „tygodniowy spis obiadów”. Jednocześnie prosimy o nadsyłanie dalszych uwag dotyczących działu: „Rady dobre i praktyczne”.

LETNIE ROZMAITOŚCI



KOKTAIL OWOCOWO-MLECZNY

2 garście owoców, np. truskawek, poziomek, czarnych jagód, malin lub też owoców mieszanych, wrzucić do mixera, zalać butelką kefiru i osłodzić 3-5 łyżkami cukru. Można dodać także torebkę cukru waniliowego, oraz parę łyżek śmietany, ale to już... tuczający luksus, włączyć mixer na kilka sekund (zależnie od posiadanego mixera, od jego mocy — od 5 sekund do ok. 30), a otrzymamy pyszny gotowy — koktail z pianką.

Kto nie ma mixera, może ubijać te produkty razem — spiralą do ubijania piany.

NAPÓJ MLECZNY Z PORZECZKAMI I MIODEM

Zagotować 1 szklanki mleka z 3-4 łyżkami miodu. Oziębic. 30 dkg czarnych porzeczek opłukać, odsączyć, obrać z szypulek, przetrzeć przez sito i ubijając dolewać powoli do mleka. Kto ma mixer, może zamiast ubijania spiralą zmiksować produkty na pyszny napój. Naturalnie, że wtedy porzeczek nie trzeba przecierać, ale warto oberwać czarne resztki kielicha i ogonki.

JOGURT Z GRZYBAMI

To świetny orzeźwiający napój, który doskonale gasi pragnienie. Trzeba wygotować 2 szklanki wywaru z grzybów — prawdziwków (świeżych lub suszonych). Ostudzić, 2 szklanki jogurtu roztrząpać trzepaczką i powoli dolewać wywar — wciąż ubijając cocktail. Do smaku dodać soli i pieprzu, a na koniec 2 łyżki drobno usiekanej zielonej pietruszki. I ten koktail można w kilka sekund przyrządzić na mikserze.

KURA W GALARECIE

Świetna na gorące dni lata. Łatwostrawna, dostarczająca łatwo przyswajalnego białka, bardzo smaczna, tylko — jeśli nie z własnej hodowli — to dość kosztowna.

Kurę — naturalnie starannie sprawną — gotować w wodzie powoli, aby wywar był klarowny. Wody dodaje się 1,5 do 2 litrów. Po ugotowaniu podzielić mięso na białe i ciemne i układać na półmisku w ten sposób, by płat jasnego mięsa przykrywał płat ciemnego. Przybrać półmisek np. owocami z kompotu i ozdobić wyciętymi zielonymi liśćmi pora. Kto lubi — może też dodać ugotowaną marchewkę lub pocięte kawałeczki czerwonej papryki, np. ze słoika.

Wywar zagotować z dodatkiem 2 łyżek żelatyny w proszku i zostawić do ostygnięcia. Gdy już znacznie tężeje — zalać nim kurę wraz z dekoracją. Podawać z sosem cumberland.

KOTLECICKI POŻARSKIE

Ze starannie oczyszczonej i umytej kury zdjąć skórę i oddzielić mięso od kości. Mięso, bez skóry, lub razem z nią, przepuścić przez maszynkę, dodając bulwę namoczoną w mleku, odcisniętą (też przepuścić przez maszynkę). Dodać też 2 białka jaj, 2 żółtka utrzeć z łyżką masła i stopniowo, ucierając — dodawać mięso. Wszystką razem dobrze wymieszać. Do smaku doprawić solą i pieprzem, wymieszać z 2 łyżkami siekanej natki pietruszki.

Z tej masy formować podłużne, małe kotleciki. Otaczając je w bułeczce tartej i smażyć na tłuszczu na jasnożółty kolor.

Podawać z ziemniakami purée — jeśli mamy tylko stare, lub z mło-

dymi ziemniakami, posypanymi siekanym zielonym koperkiem oraz z warzywami i surówkami, np. z salata.

BUDYŃ Z RYBY

To świetna na lato, lekkostrawna, smaczna i zdrowa potrawa. 1 kg ryby (dorsz, halibut, nieomal każdej innej) oczyścić i dokładnie umyć.

20 dkg włośzczyzny — hez kapusty, obrać, umyć, opłukać, pokroić, zalać wodą i ugotować. Do półmiękkiej włośzczyzny włożyć przygotowaną rybę i ugotować.

Rondelek lub formę budyniową wysmarować margaryną i wysypać tartą bułeczką.

Czerstwą hullę namoczyć w wodzie z mlekiem.

Ugotowaną rybę wyjąć z wywaru, ostudzić, obrać z ości i zemleć na maszynce do mięsa razem z odcisniętą bulką oraz z częścią włośzczyzny.

5 dkg masła utrzeć z 2 żółtkami, a następnie ze zmieloną masą rybną. Wymieszać z posiekaną natką pietruszki i z solą. 2 białka ubić na pianę, dodać do masy, lekko wymieszać i całą masę włożyć do wysmarowanego rondelka lub formy budyniowej. Przykryć pokrywką i zamknąć formę. Albo — rondelkę włożyć do dużego garnka z wrzącą wodą (do 3/4 jego wysokości) i gotować pod przykryciem na parze budyniową około 45 minut.

Gdy gotowy, ostrożnie wyjąć na półmisek i udekorować zieleniną. Podawać z ziemniakami, polany masłem, sosem szczypiorkowym lub chrzanowym, a także wraz z surówkami.

Taki budyni mogą jadać nawet ci, którzy muszą przestrzegać diety.

Malowanie olejne drewna

Wszystko zależy od tego, w jakim stanie jest przedmiot, który chcemy malować. Zwykle najbardziej zniszczone są zewnętrzne ramy okienne, a najmniej — drzwi, okudowania, szafy w murze i meble, zwykle kuchenne, malowane olejno.

Zaczynamy od najmniej zniszczonych powierzchni. Myjemy je wodą, zwykle z dodatkiem amoniaku, np. łyżka amoniaku na litr wody, a gdy są suche, malujemy. Jeśli farba na malowanym przez nas przedmiocie była w bardzo dobrym stanie i chodziło tylko o jej odświeżenie i nadanie połysku, to nieraz wystarczą pociągnięcia farbą olejną nawierzchniową, a gdy ta wyschnie, tzn. po 36 godzinach, nakładamy na nią lakier olejny, który schnie około 24 godzln.

Zdarza się, że mebel, czy drzwi malowane olejno są jednak zabrudzone i to tłustymi plamami. Farba nie znosi podkładu z tłuszczu; źle do niego przywiera, jest nietrwała. Toteż tłuszcz trzeba usunąć. Zwykle przeciera się zatuszczone miejsca lub całe powierzchnie szmatką skropioną rozpuszczalnikiem lub tri. (Uważać z ogniem!). A po przeschnięciu — maluje się lak porządnie.

Gdyby jednak farba była dość zniszczona i wymagała większego wkładu pracy i gruntowniejszego poprawienia, to wtedy trzeba by było zaczynać od malowania farbą podkładową, po starannym wymyciu i wysuszeniu. Dopiero gdy farba podkładowa dobrze wyschnie, a więc po 24 godzinach, malujemy farbą olejną lub emalią olejną, a na koniec lakierem olejnym.

Ramy okienne, te od zewnątrz, bywają nieraz zupełnie pozhawione farbą, drewno jest poszarzałe, a często zniszczone. Wtedy — nie ma rady, czeka nas spora praca. Trzeba postarać się o kit szpachlowy olejny i nim zaszpacłować pęknięcia, ubytki itp. Gdy ten kit wyschnie, a o tej porze roku zwykle wysycha po ok. 20 godzinach, jego warstwa nie może być grubsza niż 0,3 mm!, bierzemy drobnoziarnisty papier ścierny i nim szlifujemy całą powierzchnię. Gdy już jest wyrównana, usuwamy pył (świetnie robi to odkurzacz) i malujemy najpierw farbą olejną podkładową, potem farbą olejną; nawierzchniową, a na końcu dla połysku — jeszcze lakierem olejnym do drewna.

Dobry malarz nigdy nie nakłada kilka razy tej samej farby jednej na drugą bo to nie jest ekonomiczne. Farby olejne są stosunkowo kosztowne, więc trzeba pod spód używać tańszych, a na wierzch, dla efektu kosztowniejszych.

Toteż gdy drewno wymaga parokrotnego malowania, zwykle dajemy farbę podkładową. Gdy i tej farby chcemy zaoszczędzić, by drzewo nie wchłonęło jej nadmiernie, (drewno surowe) stosujemy tylko pokostowanie drewna. Zwykle pokost mieszamy pół na pół z rozcieńczalnikiem do wyrobów olejnych. Taki pokost wsiąka dużo łatwiej w drewno niż farba i stanowi dla niego dobrą impregnację. Dopiero potem nakładamy cieniutką warstwę farby olejnej podkładowej. A na nią, gdy wyschnie, możemy jako następną dawać farbę olejną nawierzchniową, emalię olejną lub farbę syntetyczną nawierzchniową a na nią emalię syntetyczną lub wreszcie — lakier olejny do drewna, który doda połysku i powlecze drewno jakby błonką ochronną.

Podczas malowania trzeba bardzo przestrzegać, aby każda z warstw farby bardzo dobrze wyschła.

Nie malować podczas deszczu ani podczas słońca.

Duże powierzchnie maluje się następująco: nakłada się farbę na środku powierzchni, potem ją się rozprowadza z góry na dół, potem w poprzek, z lewa na prawo i z powrotem i wreszcie znów z góry na dół i z dołu do góry. Maluje się zwykle pędzlem trzonkowym, zwanym też stylowym lub faszakiem. Taki pędzel do farb wodnych, jak klejowe, krzemowe itp. wyrabiany jest ze szczeciny niebiełonej. A pędzel trzonkowy ze szczeciny bielonej służy do malowania farbami olejnymi i do lakierowania. Malarze wiedzą, że zwykle im taki pędzel starszy, tym lepszy. Nie pożyczają go chętnie.

Malować jak najcieniej. Lepiej kilka razy, ale cieniutką warstwą. Jeśli chcemy się przekonąć, czy nie nałożyliśmy farby zbyt dużo, wystarczy po świeżej warstwie pociągnąć palcem. Gdy obok tego śladu nie powstają żadne zgrubienia i fałdki farby, to znaczy, że nałożyliśmy jej warstwę prawidłowo. Jeśli takie zgru-

biaenia powstają, to znaczy, że malujemy za grubo i że nadmiar farby trzeba zebrać pędzlem.

Każda warstwa farby musi schnąć przez określony czas; zwykle od 24 do 48 godzin. Praktycznie biorąc wyschnięcie powłoki farby bada się w ten sposób: pociera się farbę palcem lub dłonią. Jeśli nie zostają żadne ślady — farba wyschła. Jeśli jednak powłoka się rwie lub powstają zmarszczki — to znaczy, że jeszcze musi schnąć.

Jeśli prócz nas są w domu jeszcze inni domownicy lub kręca się goście — konieczne jest ostrzeżenie: — „świeżo malowane!”

DOROTA

CO NA OBIAD?

1. Zupa wiśniowa z makaronem. Schab pieczony, kapusta słodka, ziemniaki. Mleczko lub napój mleczny.
2. Zupa szczawiowa z jajkiem. Pieczeń woliowa duszona, ziemniaki, mizeria. Kisiel porzeczkowy.
3. Zupa jarzynowa. Jaja w śmietanie, ziemniaki purée, salata krucha. Koktail owocowy.
4. Zupa rybna z kluseczkami. Budyń z halibuta z ziemniakami i sosem szczypiorkowym. Owoce.
5. Zupa owocowa z grzankami. Kotleciki pożarskie lub z mieszanego mięsa, w sosie chrzanowym lub koperkowym, kasza krakowska, perłowa lub ryż.
6. Chłodnik. Kalarepka nadziewana mięsem. Ziemniaki. Deser z czarnych jagód z cukrem lub z poziomek.
7. Zupa nic z pianką. Kura w galarecie z majonezem lub sosem cumberland. Sałatka jarzynowo-ziemniaczana. Lody.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Janina Łukasiewicz z Krakowa

Cytowana przez Panią opinia rzymskokatolickiej agencji prasowej w USA pn. „Kathpress” na temat wyniku ankiet czasopism „Newsweek” i „US-News and World Report” wydaje się istotnie nieprawdopodobnie przesadzona.

Dziękujemy i pozdrawiamy.



Pan J. Witnes z Katowic

Dziękujemy serdecznie za wnikliwe uwagi na temat układu i treści naszego Tygodnika.

Ażeby stać się apostołem prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa, nie trzeba konieczne znać tekstu Pisma św., ponieważ najlepsze i najskuteczniejsze apostołstwo chrześcijańskie polega na dobrym, szlachetnym, uczciwym życiu, na wykonywaniu nakazu miłości bliźniego.

Duchowieństwo polskokatolickie „uznaje” Pismo św. wydane i komentowane przez Kościół Rzymskokatolicki czyli posługuje się nim tak samo jak Pismem św. wydanym przez Towarzystwo Biblijne. Kościół Polskokatolicki na razie nie wydał własnego opracowania Biblii, czego zresztą nie uważa za konieczne.

Uchwała zgromadzenia Apostołów ogłoszona w Jerozolimie ok. 50 roku co do „spożycia krwi” nie zawiera bezwzględnie zakazu, lecz stanowi jedynie radę dla chrześcijan nawróconych z mozaizmu. Wolno tak wnioskować zarówno na podstawie treści

uchwały jak i późniejszej praktyki całego świata chrześcijańskiego.

Pouczenie Ap. Pawła w liście do Hebrajczyków odnośnie istoty ofiary krwawej nie ma charakteru zasady obowiązującej chrześcijan. Stanowi jedynie stwierdzenie mówiące — że u wyznawców Mojżesza tak się pojmuje znaczenie (istotę) ofiary Starego Testamentu. W Nowym Testamencie dokonała się jedna jedyna ofiara krwawa — śmierć Chrystusa na krzyżu. Poza nią jest już tylko bezkrwawa ofiara przypominająca ofiarę Chrystusa w myśl słów Jego przy ustanowieniu Eucharystii wyrzeczonych: „To czyńcie na moją pamiątkę”.

Co do nauki o aniołach „upadłych” zwracamy uwagę, że nie wymyśliła jej chrześcijaństwo. Zna ją Stary Testament. W Nowym Testamencie najwięcej na ten temat piszą św. Piotr i św. Tadeusz.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.



Pan Władysław Łylik z Wrocławia

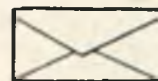
Modlitwa nad grobem: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie” odnosi się do duszy a nie do ciała. Prosimy Boga, by nieśmiertelną duszę zmarłego potraktował łaskawie, by już nie zaznała więcej żadnej udręki zasmucającej dusze żyjących na ziemi. Przed Sądem Ostatecznym dusza nie musi „wstawać”, zmartwychwstanie jedynie ciało, do którego dusza wróci, a wtedy już los duszy i ciała będzie jednakowy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dobry lub zły (wieczny) los ciała będzie zależał od dobrego lub złego losu duszy. Nad grobem zmarłego modlimy się, by ten los był jak najlepszy. Modlitwa ta jest wyrazem szczerzej życzliwości i troski, jest przejawem prawdziwej miłości bliźniego i tak ją należy oceniać. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.



Pani W. S.

Autor książki pt. „Oglądały oczy moje”, ks. dr Leonard Świdzki, nie utrzymuje z nami żadnego kontaktu, więc trudno nam cokolwiek o nim powiedzieć, zwłaszcza, że nie wiemy, czy tego by sobie życzył. O miejsce i możliwość nabycia pierwszego tomu tej książki należy zapytać wydawnictwo tj. Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, w Warszawie, ul. Grzybowska. Pozdrawiamy.



Panowie Janusz Huszcza ze Swinoujścia, Stanisław Bryka z Koszalina oraz Kazimierz Wichler z Rzeszowa.

Co do możliwości studiów teologicznych w celu osiągnięcia godności kapłańskiej w Kościele Polskokatolickim informujemy, że nie mamy w tym Kościele tzw. seminarium małego (lub „niskiego”) ułatwiającego zdobycie wiedzy teologicznej bez ukończenia szkoły średniej. Istnieje natomiast wyższa teologiczna uczelnia na prawach państwowych (z bezpłatnym domem studenta) zwana urzędowo „Chrześcijańską Akademią Teologiczną”. Jej adres: Warszawa — Chylce, ul. Długa 43. Kto pragnie tutaj studiować, winien złożyć podanie w Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Do podania należy dołączyć świadectwo ukończenia szkoły średniej oraz szczegółowy życiorys. Pozdrawiamy.

UWAGA CZYTELNICY!

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem na kwartał

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 26-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerate na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-16-88, konto PKO Nr 1-4-100034. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$: dla Australii 2,10,5 L.A., 20,4 L.F.). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Na prawym brzegu Warty powstało nowe osiedle...

KONIN



Stare uliczki Konina

Są takie miasteczka, którym dopiero w czasach obecnych dopisało „szczęście”. Do nich bez wątpienia należy Konin, zawdzięczający wszystko odkryciom bogatych złóż węgla brunatnego. Od 1956 roku miasto wkroczyło na nowe tory. Uruchomiona została kopalnia odkrywkowa, wielka elektrownia opalana węglem brunatnym i brykietownia. Powstały warsztaty naprawcze sprzętu górniczego, a duże zapotrzebowanie na pracę w tym mało uprzemysłowionym rejonie Polski spowodowało wybudowanie tu huty aluminium. Wzrosło zaludnienie miasta, które w 1945 roku liczyło 10.200 mieszkańców, a dziś posiada 20.000 mieszkańców.



Klasyceistyczne kamieniczki w starym Koninie



Rozwój miasta i napływ ludności stworzyły konieczność budowy domów mieszkalnych i osiedli. Na prawym brzegu Warty powstały nowe piękne osiedla, kontrastujące z widocznym po drugiej stronie starym Koninem.

Oświata i kultura zajmują ważną pozycję w życiu tego miasta. Młodzież uczy się tu w 6 szkołach podstawowych, 4 zawodowych i w 1 liceum ogólnokształcącym. Jest także Dom Kultury i muzeum. O dawnej historii Konina świadczy kilka zachowanych zabytków. Klasyceistyczny ratusz i kamieniczki przy rynku z XIX wieku. Kamienny słup drogowy ustawiony za życia Piotra Wszeborowicza w 1151 roku wyznaczający drogę z Kalisza do Konina, a także tablica pamiątkowa na moście, gdzie kiedyś stała obronna brama miejska.